



WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP.

W tym numerze: Rekordowy kwartał książek pisarzy gorzowskich: 20 premier! – w tym 15 w „Portfelu Poetów Okrągłego Stołu” i wszystkie omawiamy na naszych łamach. Znów kilka debiutów, w tym jeden dojrzały. Dużo nowej prozy: powieść Jerzego Alskiego „SHERRY” – wywiad z autorem. Zapiski Czesława Sobkowiaka i jego nowa książka „Rzeka powrotna”. Mądre opisanie poetyckiego hitu wiosny: Beaty P. Klary i jej „Misterium solitera”. Rekomendujemy na lato wiersze i fotografie Jolanty Borusiewicz – tej samej co śpiewała: „Hej, dzień się budzi”. Inne wiadomości literackie oraz jak zwykle satyra: wiersze, groteski i fraszki

Z. Marek Piechocki

* * *

*„jest we mnie chłopiec”
(Czesław Markiewicz „Narcyzm”)*

to prawda Panie Poeto
we mnie także
tak pisałem o Nim kiedyś:
staram się znaleźć tropy prowadzące
do usprawiedliwień zdrad
wobec chłopca w krótkich spodenkach
z orlim piórem w płowych włosach

Nie, nie wszystkie zdrady zamierzone
większość przyniosło tak zwane życie
nie zawsze można było ominąć knowania
i strach
nie zawsze być tam gdzie nie ma grzechu
odejść

Orle pióro sprzedane po wielokroć

Teraz wracam do dzieciństwa
nieśmiałości
oniemiały hałasem uciekam
nie, nie w siebie
do siebie

i w strony bardziej niezamieszkałe

3 maja 2014



Marek Grewling

LEKTURA VARGI

Czerwiec, zwolna rozchodzą się do domów komisje maturalne, a u maturzystów opadają ciśnienia egzaminacyjne. Młodzi żyją już startem na wyższe uczelnie, kolejnymi progami. Ale nie tylko. Uwagę i młodych, i tych dojrzałych przykuwają piłkarskie mistrzostwa świata. Nawet laicy w dziedzinie futbolu z zainteresowaniem przyglądają się igrzyskom, które mają niewątpliwy urok – szczególnie gdy uczestniczą w nich drużyny z ambicjami, popartymi do tego świetnym wyszkoleniem i przygotowaniem. Jeszcze miły akcent spacerowo-religijny nieodłącznie związany z grillem i wolnym od pracy – czyli Święto Bożego Ciała. Bo u nas tak jest, że wszystkie nasze codzienne (i nocne) sprawy wiążą się z jakimś aspektem polskiej religijności, a w kalendarzu przeplatają się święta ojczyzniane i boskie, co per saldo sumuje się mitycznym grillem i paroma wolnymi od pracy dobami. Zatem, mogłoby się wydawać, życie płynie jak leniwa rzeka, czy też snuje się niepospiesznie ustalonym torem jak pospieszny pociąg Intercity. Nic nie zaskakuje. Nawet niepospieszność rzeczoności pociągu. Wszak jesteśmy na to przygotowani. Rzec się chce: „Takie życie”, „Takie nasze polskie życie” i nikogo to specjalnie nie dziwi. Umyślnie przywołuję rzeczony pociąg stojący parę godzin w polu, choć paradoksalnie pospieszny. To w przedziale wagonu Intercity toczy się strumieniem świadomości rozrachunek z życiem, ze swoją historią, w szerokim kontekście z Bogiem, z Polską, z narodową mentalnością, ze swoimi balastami wynikającymi z matryc nałożonych w dzieciństwie. Rozrachunek Piotra, bohatera powieści Krzysztofa Vargi „Trociny”, to rozrachunek totalny i bezlitosny. Varga bardzo rzetelnie dokonuje wiwisekcji polskiej mentalności. Analizuje nawet trendy leksykalne, czyli mówiący po prostu głupie, głupsze i najgłupsze mody w stylizacji naszego rodzimego języka i słownictwa. Jego analiza jest dogłębna i brutalna zarazem. Bezlitosna dla mitomaństwa i tego

KTO JEST POETĄ?

Jako rzekłem w poprzednim, wiosennym, wstępniaku: „Młodzi, co gołym okiem widać na kolumnach debiutów, coraz śmielej mówi własnym głosem. Nie wolno nam tego głosu nie słyszeć. Trzeba zacząć im drukować książki, póki je jeszcze cenią. Do kogo to mówię? Do siebie”. I się siebie usłuchałem. I wydałem w „międzyczasie, którego ponoć nie ma” w serii Biblioteki Pegaza Lubuskiego kolejne młodzieżowe debiuty. Tym razem tomik „Poza horyzontem” niesamowicie mobilnej w obsyłaniu i wygrywaniu konkursów uczennicy III LO i Szkoły Muzycznej II st. przy ul. Chrobrego, członkini gorzowskiej orkiestry dętej, grającej na flecie poprzecznym, rocznik 1996, *Pauliny Waszkiewicz* – młodej poetki z kręgu Klubu Poetów Okrągłego Stołu; w tej samej serii pierwszy w życiu książki pt. „Wchodzę” doczekała się *Patrycja Kopacka*, rocznik 1995, gorzowianka, choć ucząca się w szkole poligraficznej w Poznaniu. Trzy lata czekała na ten książkowy debiut, po pierwszych publikacjach na łamach „Pegaza”. *Kamil Meler*, rocznik 1988, student V roku polonistyki gorzowskiej PWSZ, którego wiersze, po raz pierwszy w tym roku, ukazały się drukiem na naszych łamach i od razu zwróciły uwagę czytelników poezji, od dziś jest autorem swojej pierwszej książki pt. „Czerwień”. Młody licencjat polonistyki PWSZ, *Tomasz Korbanek*, rocznik 1985, najbardziej pracowity w sensie doskonalenia swojego warsztatu twórczego w historii Klubu, wszedł do grona autorów „z dorobkiem” tomikiem pt. „Krajobraz z brzozą”.

I jeszcze jeden znaczący debiut: „Historia jednej znajomości” – rudolosej poetessy *Anety Długolekiej*, także uzdolnionej autorki fotograficznych portretów, rocznik o 10 lat starszy od Kamila, ale poezja tak samo jak jego młoda i bezwzględna wobec siebie i ludzi.

Ale GORZÓW PRZYSTAŃ to nie tylko, choć bardzo to ważne, miasto wspierające moje edytorskie projekty. To także PRZYSTAŃ POKOLEŃ. Mój ostatni projekt wydawniczy – „Portfel z wierszami Poetów Okrągłego Stołu”, który wymyśliłem nie tyle dla uczczenia XV-lecia tego Klubu, co dla podziękowania za to, że przez 15 lat dane mi było pracować organicznie u podstaw kształcenia osobowości twórczych młodych, dorosłych i niemal wstępujących, jak ja dzisiaj, gorzowian. 15 książek w jednej obwolicie: debiutantów, młodych i starszych wiekiem, ale także znaczących już dziś w polskiej literaturze autorów z dużym dorobkiem twórczym, laureatów Lubuskich Wawrzynów, nominowanych do nich lub wyróżnianych za najlepsze w regionie debiuty.

Nie mam słów dla wyrażenia radości, jak patrzę na ten „Portfel”. Jeszcze nigdy w tak spektakularny sposób, mimo sześcioletniej antologii wydanych „po drodze”, nie udało mi się tak usatysfakcjonować poetów, którzy zawierzyli mej szczególnej uważności dla ich indywidualnych prób osiedlenia Pegaza. Ale to oni przygotowali materiał, z którego mogłem uszyć te poetyckie książeczki.

Na promocji w sali fortepianowej Grodzkiego Domu Kultury wszyscy autorzy pomieszczeni w „Portfelu” czytali wybrane wiersze, zapisane w różnych poetykach, ukazujące wielość przestrzeni, w których poeci konstruują swoje wirtualne światy, obok tych, w których żyją jako zwykli ludzie. I chyba sporo tej poezji przeniknęło do zwykłych ludzi na widowni, bo nastąpiła chwila... że trudno było rozpoznać, kto był poetą, a kto zwykłym człowiekiem. Odpowiedzi udzielił mi *Tadeusz Różewicz*. Od 24 kwietnia, niestety, świętej pamięci: „poetą jest ten, który pisze wiersze/ i ten który wierszy nie pisze”.

Ireneusz K. Szmidt

cd. ze str. 1

wszystkiego, co sprowadza nas jako polską całość, naród, społeczność do kruchty Europy, każąc się dziwić, że inni nam się dziwią. Książka wciąga. Fascynuje kierunek mentalny Vargi, którego alter ego jest bohater „Trocin”, Piotr. Fascynuje bardziej niż pozornie właściwa fabuła powieści, która jest dopełnieniem intelektualnej anihilacji, powieściową petryfikacją idei błakających się w umyśle Piotra – autora. To, co dzieje się w jego umyśle, dzieje się w jego życiu. Nie wieszcy to dobrze Piotrowi, ale także i nam, jako Nam...

Przed przystąpieniem do tego szkicu poprosiłem pewną wyrobioną czytelniczkę współczesnej prozy o najkrótszą charakterystykę pisarza Vargi na podstawie przeczytanej powieści „Trocin”. Odpowiedź nie była najdelikatniejsza. Korzystając z anonimowości czytelniczki, zacytuję: „Varga, hejter i malkontent jest”. Ostudziło to mój zachwyty. Sprowokowało do przemyślenia i porównań mojej optyki, Vargi optyki, polskiej optyki i już miałem zarzucić projekt eseju o „Trocinach”... Ale oto: nie dało się uniknąć medialnego ataku newsów na mój skołatany mózg (mówię teraz Varga). Z premedytacją rozpoznałem esej impresjami z połowy czerwca, błogostanem stabilizacji i normalności przeplatanych na domiar szczęścia deserową wisienką futbolu. I oto nagle, dosłownie nagle wszystko pęka jak bańka mydlana. Najpierw pogrążony w obłądnie warchoła – mordercy (potencjalnego, ale jednak) błazen z ulic stołecznego miasta, który beczelnie in expressis verbis wyzywa na pojedynkę Policję Państwową, kpiąc z niej przy tym. Mija parę dni i oto dwóch ważnych panów, co to za nic mają powagę prawa i majestat Państwa, coś tam sobie w podejrzanych od lat lokalu „ugadują” przy kieliszku i golonce. A jak widzimy, rzeczy nagle wymykają się spod kontroli, nagle – nie wiedzieć dlaczego – dzieją się kafkowskie sceny. Kafkowskie? Może to już Brechtowski Artur Ui? Wali się jakiś porządek. Wali się dlatego, że malkontenci i warchoły nie mają najmniejszej chęci wznieść się ponad cokolwiek! Miejsce cywilizacji chce opanować Artur Ui! Boję się go. Boję się jego ludzi. I ogłaszam, że dla nich będę hejterem – jak Varga dla naszej (ich) buty, chciwości i beczelności. Nie zdradzę tutaj zakończenia „Trocin”. Los Piotra i jego zakończenie jest koniecznością i katharsis w rozumieniu autora powieści. Nie zmienia to faktu, że mnie napawa strachem.

Marek Grewling

Tadeusz Różewicz

KTO JEST POETĄ?

Poeta jest ten który pisze wiersze
I ten który wierszy nie pisze

Poeta jest ten który zrzuca więzy
I ten który więzy sobie nakłada

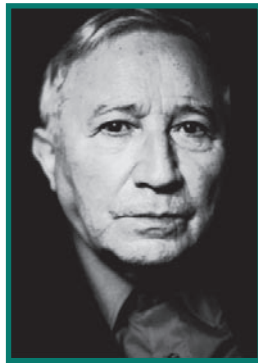
Poeta jest ten który wierzy
I ten który uwierzyć nie może

Poeta jest ten który kłamał
I ten którego okłamano

Ten który upadł
I ten który się podnosi

Poeta jest ten który odchodzi
I ten który odejść nie może

PAMIĘCI TADEUSZA RÓŻEWICZA



Urodził się 9 X 1921 r. w Radomsku i w roku wybuchu wojny uzyskał tzw. małą maturę. Miał starszego brata Janusza, który pokazywał mu horyzonty, oraz młodszego – Stanisława, z którym stworzył wiele dzieł filmowych.

Był żołnierzem Armii Krajowej. Od 26 VI 1943 do 3 XI 1944 r., a więc rok i pięć miesięcy, walczył z bronią w ręku. W 1944 r. powstały „Echa leśne” uważane za jego debiut literacki. Tomik składał się z wierszy, fraszek, humoresek, wywiadów, prozy poetyckiej w duchu patriotycznym, ale już wtedy pojawia się bolesna wątpliwość autora, czy bohaterstwo polega na zabijaniu człowieka przez człowieka.

Po wojnie młodym poetą zainteresował się Julian Przyboś i ściągnął go do Krakowa. Powojenna poezja Różewicza jest przede wszystkim ekspresjonistyczna i katastroficzna tak silnie, że oskarżano go o nihilizm. Autor nadał jej nowy kształt, polegający przede wszystkim na tzw. czwartym systemie wersyfikacji w poezji, nazywany często „różewiczowskim”. Wiersze wyrażają tragizm osamotnionej jednostki, zagubionej w powojennym świecie, zdominowanym przez widmo masowej śmierci, okrucieństwa, obojętności i cywilizacyjnego uniformizmu. Jest to twórczość osoby okaleczonej i porażonej okrucieństwem wojny.

W 1950 r. Różewicz dostał stypendium do Budapesztu i z perspektywy tamtego miasta inaczej zaczął patrzeć na człowieka. Fascynowała go także awangarda paryska (Samuel Beckett, Eugene Ionesco). Z tych źródeł powstało najbardziej rewolucyjne dzieło w jego dorobku twórczym – „Kartoteka”. Dramat stworzony przez Różewicza to całkowicie odrębna koncepcja teatru. Jest autobiograficzny z silnymi wpływami tradycji polskiej, a jednocześnie realistyczny, fragmentaryczny, poetycki i jest teatrem absurdu.

Począwszy od „Kartoteki” poeta kompiluje pomysły, układa i rozrzuca teksty. Powstaje rewolucyjny wynalazek Różewicza – „śmietnik”. Najbardziej znanym tego typu tekstem jest „Przygotowanie wieczoru autorskiego”. Sięga do pop-artu, co stanowi bardzo obszerny nurt przejawiający się w „śmietnikach”. W awangardzie i skrajnym stylu Różewicz poszedł tak daleko, że nieoczekiwanie wystąpił przeciwko niemu Julian Przyboś w „Odzie do turpistów”.

W 1999 r. Różewicz został laureatem Nagrody Literackiej im. Władysława Reymonta „za twórczość całego życia”. W roku 2000 otrzymał Nagrodę Literacką Nike za tom poetycki „Matka odchodzi”. W 1968 r., w połowie lat 70. i na początku lat 80. był poważnym kandydatem do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, jednak otrzymał ją Czesław Miłosz. Był jednym z najczęściej tłumaczonych polskich autorów, jego książki przełożono na 49 języków. W 2008 r., po wydaniu tomu poetyckiego „Nauka chodzenia”, otrzymał Europejską Nagrodę Literacką w Strasburgu, jako pierwszy został uhonorowany „Silesiusem” – wrocławską nagrodą literatury środkowoeuropejskiej i wschodniej.

Tadeusz Różewicz zmarł 24 IV 2014 r. we Wrocławiu. Jego prochy zostały złożone na cmentarzu przy Kościółku Wang w Karpaczu.

Irena Zielińska

ROZMOWA Z RÓŻEWICZEM

Panie Tadeuszu
przecież mogłeś porozmawiać ze mną o poezji
mogłabym tę rozmowę nagrać na igielne ucho
własnego wiersza
przecież czytając oczami świtu tomik Pana
ujrzałam
że Pan także
zмага się z pisaniem
i nie ukrywa tego
i nie kłamie

odkryłam prawdę życia
w Pana białych wierszach
i ten strach
ten błdy lęk przed łatwym
nazywaniem
rzeczy
i spraw

przecież mogłeś mnie ostrzec Poeto
że „proces umierania poezji
jest przyspieszony”
nie pisałamby wtedy wierszy
ja i tak wiem że jest prędko
jak pociąg do Lourdes
który wlecze się jak mgła
z chorymi pasażerami
do wymyślonych źródeł
świętej wody

a antyrimy udające wiersze
są jak ćmy
ich sensory osmolone
w ciągu trzech czterech (góra) pięciu godzin
ulegają rozkładowi
rozpadają się
co najwyraźniej widać pod mikroskopem
elektronicznym
na lekcjach biologii
w liceach humanistycznych

„umarli poeci
odchodzą szybciej
żywi
wyrzucają z siebie
w pośpiechu
nowe książki
jakby chcieli zapchać papierem
dziurę”

Różewicz wstał
podał mi rękę
na pożegnanie
mojego
bladego wiersza

wetknęłam papierowy knebel
w usta

Eliza Falco Lipska

LUSTRO DEMIURGA

Żaden człowiek nie ujrzy tego wyraźnie ani nie będzie w stanie osiąść wiedzy o bogach. (...)

O wszystkim istnieje tylko mniemanie.

[Gentili – Prato Ksenofanes] – motto otwierające „Misterium solitera” – Beaty Patrycji Klary

Na początku mogłabym się pokusić o nalepkę jak na lekach: przed przeczytaniem skonsultuj się z autorem lub innym specjalistą z zakresu literatury, gdyż każde zetknięcie z dziełem spowoduje powstawanie szczelin w powłoce impregnującej przed ukulturalnieniem duchowym. Szczelina to bowiem podstawa interpretacyjna poematu Klary. Naprawdę nikt nie pozostanie wobec niej obojętny. Ten który ze sztuką nie ma wiele wspólnego, jak i tym bardziej ten w nią wsiąknięty. „Misterium solitera” zasiewa jaja tasiemca w każdym, kto je przeczyta. Tasiemca duchowego przeżycia, który infekuje mistycznymi peregrynacjami sprawiającymi, że życie nie jest „abiotos, nie do życia” [s. 56].

Każdy może w soliterze spotkać się z drugą istotą będącą u nas – ze swoim osobistym demiurgiem.

Kategoria demiurga według Klary – „nie jest rozumiana w ujęciu romantycznym jako stwórca równemu Bogu, ale jako kreatora świata, gdzie świat dla poety to laboratorium demiurga, miejsce przetwarzania na język subiektywnych stanów emocjonalnych. To przetwarzanie i tworzenie nowych bytów językowych na swój tylko sposób jest właśnie charakterystyczne dla wszystkich poetów”.

(Fragment konferencji, w której miała swój udział Beata Patrycja Klary z referatem na temat: „Poeta demiurg jako kreator budowania tożsamości”).

Moim zdaniem demiurg jest istotą aktywującą się w naszym życiu mniej lub bardziej, w zależności od charakteru, typu osobowości czy wreszcie od sposobu prowadzonego życia. Motto otwierające poemat przywołuje tę istotę już od razu. Po przeczytaniu pierwszych słów widzę zbliżającą się do mnie białą, nieokreśloną z kształtu postać z rytualnym nożem, którym w miarę czytania „Misteriów” rozcina moją zaimpregnowaną powłokę, coraz bardziej powiększając szczelinę. Tak oto zaczynam przeżywać swoje własne misteria: „soliter zrobi swoje. Zagnieździ się w tobie na dobre” [s. 13] – pisze autorka. A ja jej wierzę.

Misteria rozpoczęte, ale aby dopasować się do poetki i uczestniczyć w jej rytuałach muszę się na wzór misteriów z Eleusis „oczyszczyć – mieć czyste myśli” [s. 60] – jak pisze w posłowniu do książki Urszula Benka. W moim mniemaniu oczyszczenie zawsze następuje przez ból, cierpienie i spojrzenie na najgorsze elementy istnienia. Niemal każda religia jest co do tego zgodna – ogień oczyszcza. Taki ogień mamy u Klary. Obrazy malowane słowem są intensywne – więc przeżycia głębokie. Język pozornie prosty odziera z ozdób codzienność,

rzeczywistość pokazując w sposób gorzko dosłowny.

Czytając o matce zjadającej swoje łożysko, mam w oczach łzy, a gdy wyjaśnia się mi, że: „człowiek jest jedną z rzeczy wielu. Złym snem. (...) Tym, czego nie widać gdy zapada cisza” [s. 17] – tracę nadzieję. Ale przecież wówczas życie byłoby „abiotos, nie do życia” [s. 56]. Jednak ja jestem innym bytem, pragnącym czegoś więcej. Połknęłam już soli-

tera. Nie przypadkowo pierwszy w tomie jest właśnie soliter – lekarstwo przygotowujące do operacji na duszy, przez którą przeprowadzają nas kolejne części książki. Każda traktująca o czymś innym, ale wszystkie oscylujące wokół tego samego: zrozumienia życia, śmierci, życia znów. Pierwsza część książki wywołuje największy ból w duszy – porównałabym to do otwierania ciała przez skalpel podczas operacji, ale nie mam doświadczenia w tym zakresie, czy bez narkozy bolałoby tak samo.

Misterium zemsty w części: „Okno – ściana – ściana Okno” – to dla mnie swoisty esej o samotności.

Widmo pokoju jakby oglądane przez kamerę, pozornie zapełnionego, lecz nie życiem. Martwe ciała nasuwają myśl oczywistą – jest to kryjówka mordercy, a ja w niej jestem. Zastanawiam się, czego tu dokonano, dlaczego nie ma tu żywej istoty – choćby owego mordercy. Odpowiedzi udzielają mi kolejne wersy. Powinnam była najpierw zapytać siebie, czy chcę poznać odpowiedź. Okazało się, że wcale nie chciałam. A jednak misterium zemsty ma gorzki smak, bo wcale nie czuję się przez to lepiej. Zemsta niczego nie rozwiązuje. A pozostawia samotność. Smutek. Pustkę. Zobaczyć to można dopiero po fackie.

Natomiast „Nocne czuwanie w baraku” może skłonić do tego, by zdecydować, czy pozwolimy szczelinie się rozszerzyć, a jeśli tak, to jak bardzo. Wizja i przypomnienie czasów wojennych w całym ich, nie tyle okrucieństwie, ile w obrzydliwości sprawiają, że zaczynam się bać – co będzie dalej? Dokąd mnie to zaprowadzi? Każdy ma jednak prawo do własnych przeżyć i przemyśleń. To dlatego „niepotrzebna nam szkoła umierania” [s. 38] – jak stwierdza autorka. Groteskowość śmierci prowadzi mnie więc w życie, w kolejnej części: „Lato martwych zabawek”. Idę o zakład, że słysząc hasło: „życie” wyobrażamy sobie piękną, pozbawioną kłopotów idyllę. Wyobrażamy sobie tak, ponieważ chcemy, żeby tak było. Tymczasem autorka w sposób chłodno realistyczny (przez co czasem drastyczny) opisuje życie takim, jakie ono jest naprawdę, bez żadnych ozdóbek.

Pojawia mi się wobec tego samoistnie pytanie: gdzie mogę się w tym wszystkim odnaleźć ja – artysta, twórca, poeta? Jakby to była naturalna kolej rzeczy – płynnie odpowiada mi na to kolejna część poematu: „Ars Poetica” – opowieść o pocie prawdziwym, o jego historii, celu, sposobie życia. Wiem, kim jestem. Wiem po co. Wiem też, co będzie na końcu. „Misterium inseminatora”, misteria orfickie wreszcie. Zapłodnienie



ciała. Zebrane w jedną część wiele aspektów życia, śmierci, istnienia. Wcale nie chaotycznie. Przeciwnie – bardzo konsekwentne – odarcie z tajemnicy – jednocześnie pozostawiając ją do indywidualnego przemyślenia i przeżycia. W pewnym sensie kwintesencja poznawania i przeżywania własnego rozwoju duchowego jest w tym momencie procesem nieodwracalnym, ciągłym i konsekwentnym. Bowiem tym „misteria” są: przemianą. Wyzwaniem wobec siebie samego. Zderzeniem z samym sobą. Poszukiwaniem tajemnicy. Narzędziem w rękach Demiurga z bonusem w postaci odkrywania za każdym sięgnięciem po książkę czegoś nowego, czego znaleźć nie przypuszczał. Dlatego nikt, kto po nie sięgnie – nie pozostanie obojętny.

Od tego nie ma odwrotu. Poemat jest narzędziem do przeżywania – a jego wiersze są jakby specjalnie po to ponumerowane wersami i ułożone w sposób właściwy Księdze. Popatrzcie, oto instrukcja opisująca, jak odbyć rytuał i przeżyć tajemnice. Księga zawiera również „Solitera” – jaja robaka, pasożyta – nasienie Demiurga dla naszych przemian duchowych. A ów pasożyt może w każdej chwili stać się lustrem, w którym zobaczymy swoje wnętrze.

Eliza Falco Lipska

Beata Patrycja Klary, „Misterium solitera”, Zaulek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2014, 84 s.

Beata Patrycja Klary

MISTERIUM SOLITERA PROKATHARSIS

Wystarczy połknąć larwy tasiemca i czekać. Rozwinięty Soliter zrobi swoje. Zagnieżdź się w tobie na dobre Pochłonie wszelkie substancje i złoży jaja. Będziesz Szczupły. Będziesz podobny do innych. Do ludzi z Reklamy w rozmiarze trzydzięści cztery. Może nawet w Rozmiarze zero (...)



Wieczór promocyjny „Misterium solitera” 30 maja, w Kamienicy Artystycznej „Lamus”. Od lewej: moderatorka Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk, autorka Beata P. Klary i wydawca Cezary Sikorski

BRUTALNA PRAWDA CZY BEZPIECZNY KOKON?

Kluczem do najnowszej książki Beaty Patrycji Klary są dla mnie zdjęcia. To portrety ludzi, których twarze pokryto białą gliną pękającą pod wpływem czasu lub wysuszenia. Autorka zrobiła te zdjęcia podczas Święta Ceramiki w Bolesławcu, gdzie Glinoludem może być każdy, kto podda się takiemu zabiegowi. Widzimy twarze w dużym zbliżeniu, bo autorkę bardziej niż pełne oblicze interesują szczeliny powstające na skórze. Tylko one – jej zdaniem – pozwalają dostrzec prawdziwego człowieka. To swoje odkrycie Beata Patrycja Klary przeniosła do koncepcji książki „Misterium solitera”, która powstała jako realizacja stypendium ministra kultury.

Zdaniem Beaty Patrycji wszyscy żyjemy w kokonach nałożonych nam przez obyczaje, religię, kulturę, normy moralne. To są nasze ograniczenia. Jak je zrzucić, jak dotrzeć do prawdziwego człowieka? W starożytności takiemu przywracaniu wartości służyły misteria. Więc Beata Patrycja Klary napisała współczesne misteria, które winny ujawnić prawdę o człowieku i doprowadzić do jego oczyszczenia. Książka składa się z siedmiu części, które łączy idea i... jak bywało w klasycznych księgach – łączna numeracja wersetów. Tu jest ich 670. Ale, co zaskakujące, ta księga jest zapisywana tekstem ciągłym, świadomie sięgającym od lewego do prawego końca strony. Beata Klary lubi zaskakiwać nie tylko treścią, ale i formą zapisu. Tu także znalazła nową formę na styku poezji i prozy. Leszek Żuliński taki zapis nazwał proezją, Beata taki termin w pełni akceptuje.

Podobno młode dziewczyny bykają larwy pasożyta solitera, który wyjada je od środka, a one tymczasem robią się coraz bardziej smukłe i modne. Podobno każdy ma w sobie takiego solitera, bo nasze zachowania do normalnych nie należą. Autorka wyciąga te budzące odragę w rodzaju uboju rytualnego, nekrofilii, różnych odmian zabijania i opisuje je w sposób reporterski, beznamiętny. Tak, żebyśmy się obudzili z naszego uśpienia. Żebyśmy zaczęli żyć normalnie. Jak ludzie.

Książka jest opatrzona wstępem znanego szczecińskiego literata Artura Daniela Liskowackiego i kończącym esejem wrocławskiej poetki Urszuli Benki. Dla obojga książka Beaty Patrycji Klary jest odkryciem zarówno intelektualnym jak i formalnym. Ja mogę dodać, że choć krótka, jest aż gęsta w znaczenia i skojarzenia. Także trudna w odbiorze, bo wymagająca uważnego śledzenia myśli autorki. Dla mnie czasami aż zbyt zaskakująca.

I w końcu nie wiem, czy lepsza jest brutalna prawda, czy bezpieczny kokon obyczajów, religii, kultury...

Krystyna Kamińska

SZCZĘŚCIE Z HISTORYJEK

Rozmowa Krystyny Kamińskiej z Jerzym Alskim
o jego ostatniej powieści – „Sherry”

– Niedawno ukazała się „Sherry” – Twoja trzecia książka, a od debiutu w końcu 2011 roku nie minęły jeszcze trzy lata. Co się u ciebie w tym czasie zmieniło?

– Wiele i niewiele. W obowiązujących współcześnie kategoriach ważności niewiele, bo ani nie uczestniczyłem w żadnej bitwie, ani nie uzyskałem wielkiej posady, ani nie stałem się inną znakomitością rozpoznawaną w sposób, jaki narzucają nam kreatorzy dzisiejszej celebry. Niemniej w kategoriach niezmiennych od niemal zawsze, tych, które są osadzone najgłębiej w naszej świadomości, zmieniło się niesłychanie wiele. Zostałem członkiem Związku Literatów Polskich, czyli profesjonalistą. Biorąc pod uwagę, że posiadaczem legitymacji z numerem pierwszym był Stefan Żeromski, było to dla mnie i jest nadal niesłychanym zaszczytem.

– Do czego zobowiązuje Cię ten status?

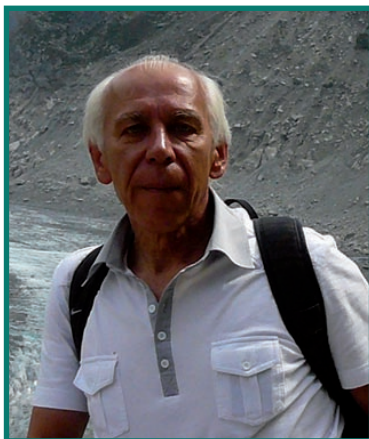
– Uzyskanie statusu niejako zawodowego opowiadacza, oprócz miłego stanu ducha, przynosi też zobowiązanie, aby ten status co najmniej utrzymać, bez popadania w zachwyt samozadowolenia. Zdaję sobie sprawę z tego, że piszę o rzeczach błahych, że staram się, aby było przede wszystkim ładnie, a poza tym, powtarzając za Stanisławem Lemem, śmiesznie (w specyficznym, lemowskim rozumieniu tego słowa). Staram się pisać jak najlepiej i jak najprawdziwiej o mężczyznach, kobietach i dzieciach. Czy udatnie? Nie do końca to wiem, nawet jeśli opinie czytelników są raczej pochlebne. Najbardziej cieszą mnie okrzyki czytelników w rodzaju: jak ona mogła, albo: no, coś takiego! To dla mnie miłe sygnały, że te opowieści w jakiś sposób wpisują się w ich życie.

– W Twoich powieściach, oprócz – jak mówisz – historyjki – są zawsze rozważania całkiem głębokie.

– Mnie samego irytują niekiedy dywagacje bohaterów o analogiach kulturowych sytuacji, w jakie życie ich wpędza, ale jest mi to bliskie. Być może nadmiernie, ale naprawdę trudno mi zrezygnować z pływania w akwarium pełnym kolorowych rybek o imionach Tintoretto albo Nabokov. Staram się; w wydanej ostatnio powieści bohater opowiada bohaterce historyjkę o delfinach, którą wymyślił sam, a nie ściągnął od kogoś. Proszę mi to policzyć na plus, a ja dołożę starań.

– Czyli dążysz do czystego opowiadania.

– Ja lubię opowiadać (celowo użyłem formy „ja”, by podkreślić zasadnicze moje upodobanie) i właściwie opowiadam samemu sobie. Po opowiedzeniu historyjki do końca przestaje mnie ona interesować o tyle, że nie wyobrażam sobie, że mogłaby ona być lepsza albo w jakiś sposób inna. Nie poprawiam, albo inaczej: nie namawiam bohaterów, aby spróbowali inaczej. To, co zapisałem, zdarzyło się i tyle. Inne nie będzie. Natomiast uwielbiam zostawiać czytelnika w niepewności. Tak było w pierwszej powieści „Za dużo miłości”, w której bohater na końcu wyraźnie mówi, że nie wszystko jest stracone, bo czasami mówimy coś innego, niż bardzo chcemy powiedzieć. Tak było w drugiej, w „Prezencie”, która kończy się właściwie w biegu i jeśli mała Nali zamyka



w patchworkowym serduszką wszystko, co dotąd się zdarzyło, to przecież za chwilę ktoś podchodzi z kolejnym i kolejnym drobiazgiem do umieszczenia w nim. I tak jest w trzeciej, w „Sherry”, w której kuzyn Krzysztof, pisząc na końcu powieści list do bohatera prosi, aby ten pozdrowił od niego Sherry, która właśnie bohatera opuściła (w opowieści) i sugeruje, że Sherry powinna dać mu w zęby za takie zakończenie (opowieści). W następnej (już ukończonej) jest jeszcze inaczej, bo tam bohater przeżywając jedną historyjkę, opowiada zupełnie inną historyjkę, będąc w niej zresztą kobietą

i na końcu zupełnie nie wiadomo, która z historyjek zdarzyła się naprawdę.

– To znaczy, że masz gotową następną powieść?

– Jestem już w trakcie pisania piątej. Lubię mnożyć trudności, dlatego w tej jeszcze nieukończonych historyjce wpakowałem bohatera w świat fantastyki naukowej, egzotycznej teologii i po trosze magii. Jest tam i miłość – oczywiście, ale bardzo szczególna. Bohater ma zrobić coś absolutnie skandalicznego i jeszcze nie wiem, czy on to zrobi. Rzecz dzieje się na przestrzeni pięćdziesięciu sześciu milionów lat i jest, hm... powiedziałbym, dość swojska.

– Ciekawe. Czy tylko „historyjki” Cię interesują?

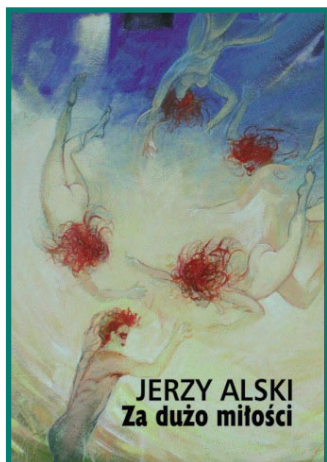
– W międzyczasie spróbowałem jeszcze czegoś innego. Od wielu lat moja córka, Marta, namawiała mnie, abym poprobował eseju. W przerwach pomiędzy dużymi historyjkami opowiadałem sobie historyjki małe i jedna z nich jest właściwie taką właśnie formą: rozważaniem na temat. Ma tytuł „Norymberga” i jestem z niej trochę dumny. Być może okaże się ona (i, mam nadzieję, następne) właściwą formą na skanalizowanie moich skłonności dydaktycznych, dla mnie samego niekiedy aż nazbyt natrętnych. W każdym razie było to odkrycie.

– Co w związku z Twoimi powieściami było dla Ciebie największą niespodzianką?

– Silne wrażenie pozostawił na mnie epizod z pracy nad ostateczną formą trzeciej powieści. Niemal do końca miała ona tytuł „Autonomia wyobraźni”, który wydawał mi się nader trafny (pod takim tytułem powieść jest zresztą dostępna do odsłuchania na portalu Soundcloud, a czytam ją tam ja, podobno nieźle). Ale kiedy opracowywaliśmy okładkę na podstawie dostarczonych przeze mnie zdjęć, dostałem tylko jedną propozycję – tę właśnie, która jest okładką powieści – z nowym tytułem – imieniem głównej bohaterki. Wtedy uświadomiłem sobie, że tytuł nie może być inny i sam ujrzałem powieść w sposób – jestem przekonany – daleko właściwszy. Bo to tylko w części jest opowieść o autonomii wyobraźni bohatera, natomiast przede wszystkim to opowieść o Sherry. Bohater, nawet opowiadając o swoim odczytaniu Maxa Frischa, opowiada w gruncie rzeczy o Sherry, o tym, jak wiele ona dla niego znaczy. Wskazuję na ten epizod, by podkreślić rolę redaktora pracującego nad książką.

– Czy opowiadanie historyjek czyni człowieka szczęśliwym?

– Tak, jestem człowiekiem szczęśliwym. Czeka na mnie filiżanka herbaty, którą wypiję w towarzystwie naprawdę pięknej kobiety (w każdym znaczeniu tego słowa), a potem pewnie poopowiadam kolejne niestworzone historyjki małej dziewczynce, która będzie ich słuchać z otwartą buzią, a potem ocknie się i powie, że bym głupot nie opowiadał, bo przecież nie ma szerszeni wielkich jak koty, na przykład. A ja na kolejny wie-



czór wymyślę opowiadanie o pająku, który po nitce wspiął się do Księżycy i co on tam znalazł. Życie to opowiadanie historyjek. Chodzi o to, żeby opowiadać je dobrze. Staram się.

– Zapewniam Cię, że czytanie historyjek też niesie szczęście. Jeśli są dobrze napisane. Dziękuję za rozmowę.

Jerzy Alski – autor powieści „Za dużo miłości”, „Prezent” i „Sherry”. Członek gorzowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.



Jerzy Alski – „SHERRY”

(fragment powieści)

Na placu przed kościołem był tłok. Ludzie wychodzili, przechodzili, stali. Słońce połowy maja to jak połowa słońca co chwila chowająca się za chmury i wszyscy jakby nieprzekonani, że jest to wszystko, co wiosna potrafi z siebie wykrzesać. Ktoś dotknął mojego ramienia.

– Robert, moja przyjaciółka chciałaby cię poznać – jeszcze jeden dotyk.

Szalenie miły. Agnieszka, ulubienica bywalców miejskiej biblioteki, potrafiąca wmówić analfabecie, że pokocha odczytywanie Księgi Piramid. Krótka kiecunia, zgrabne, aż proszące o dotyk nogi i... obok stała Sherry. Garsonka, spódnica do kolan... Patrzyłem z niedowierzaniem. Widziałem ją rozebraną, może w hipsterach, ewentualnie jakiś szaliczek na szyi? A tu garsonka i Sherry wewnątrz garsonki. Wyszliśmy z kościoła, jak by nie było... Z lewej strony za łokieć trzymał Sherry facet. Całkiem zwyczajny, a już wzbudził moją nienawiść, moją chęć zabójstwa, moje ja przeciwko jego ja. Pewnie to on z nią zasypiał, a ja z nią... Właściwie co? Oszalałem?

– Robert – powtórzyła Agnieszka. – Skup się.

– Obiad – powiedział facet. – Pamiętaj o obiedzie.

Pierdol się – ruch warg Sherry stojącej przede mną. Facet stał trochę z tyłu, właściwie nie był taki zły. Oczywiście podgolony. Oczywiście rozstawiający nogi na zewnątrz, jakby rozpierał się w zewnątrz, jakby musiał rozpychać się w świecie, bo jak on się nie rozepchnie, to świat jego upchnie. Taka maniera, jak widzi się to codziennie, to można przywyknąć, ostatecznie. Oczywiście z zarysowanym nad rozpiętą marynarką brzuchem, symbolem lepkiego dobrobytu, i jak sobie przypominałem to wszystko lepkie i mokre tam, na polanie w lesie, cudownie lepkie i cudownie mokre...

– Ziemniaki – powiedział facet.

– Robert, przedstawiam ci...

– Witam pana pisarza – facet wyciągnął do mnie rękę. Uścisnąłem tę rękę. Tę, nie tą. A co miałem zrobić?

– Moja żona czyta książki! – roześmiał się. Głośno. – Ziemniaki – powtórzył jeszcze raz, poklepał Lenę po tyłku i poszedł. Z jego punktu widzenia był to tyłek, zdaje się.

– Przedstawiam ci moją przyjaciółkę, najlepszą przyjaciółkę.

Z osób, które lubię, mógłbym stworzyć malutką piramidę i Agnieszka byłaby prawie na jej czubku. Spojrzałem na Sherry i wyciągnąłem do niej rękę. Stała jak poprzednio, minimalna fala ruchu przemieszczała się wzdłuż jej ciała. Poruszyła ustami, a ja odczytałem. – Umyj, kurwa! Cofnąłem rękę. Odniosłem nieodparte wrażenie, jakby wykrzykników w jej spojrzeniu było więcej niż jeden.

– Chodźmy na kawę – powiedziała Agnieszka. Po chwili.

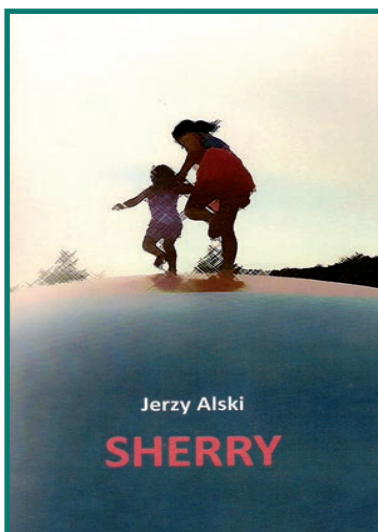
W okolicach głównego zakrętu miasteczka jest kawiarenka. Taka tam... Ambicje na skalę tej akurat wyobraźni, tu i teraz. Montmartre to to nie jest, ale miła. Idąc do niej, rozmawialiśmy o niczym, jak pani sądzi, jak pan uważa, czy panie... Graliśmy wszyscy troje, kłaniając się znajomym albo oddając znajomym ukłony. Tutaj wszyscy byli znajomi. Usiedliśmy w ogródku. Ładne, gięte metalowe krzesła z poręczami, okrągłe stoliki na podobnych nóżkach.

– Ubrudził pan rękę, przepraszam – powiedziała Sherry, kiedy dosuwałem jej krzesło. – Kupa – dodała, w odpowiedzi na moje pytające spojrzenie. – Ptasia, na poręczu.

Poszedłem umyć ręce. I tak bym poszedł, bez tego po-nagłania.

Kelnerka. Kawa i popielniczka przede mną, kawa i kieliszek białego wina przed Agnieszką, kawa i spory kawałek szarlotki przed Sherre.

– Czy panie pozwolą, że zapalę – rozbawione spojrzenie obu.



Być może przesadziłem z teatrem. Moja lewa ręka na stole i palce Sherry przypadkowo dotykające co chwila moich palców. Agnieszka wyławiła coś z kieliszka. – Tam nic nie ma – półgłos Cherie. – Cicho, głupia – szept Agnieszki. Śmiech, bardziej śmieszek. Przyglądano się nam z sympatią.

– Napisał pan niemożliwą książkę o miłości – Sherry naczynała szarlotkę. Nie patrzyła na mnie.

– Nie – zastanowiłem się. – Napisałem książkę o niemożliwej miłości.

Teraz na mnie spojrziała.

– Taka miłość jest możliwa, tylko nie jest możliwe jej opisanie.

– A to dlaczego? – zapytałem, może trochę za szybko.

Sherry przyglądała mi się z uśmiechem. Takim trochę zamysłonym. Brązowym, cudnie brązowym. – Bo taka miłość jest nieopisywalna.

Cisza. Nic nie było słychać.

– Ale prawie się panu udało – alt Sherry w kompletnie pustym kościele. Raczej szept.

– Robert, przesłodziłeś po prostu – Agnieszka przywołała dźwięki. Gdzieś szczekał jakiś pies. I jechało jakieś auto.

Sherry otworzyła usta. Zamknęła. Chwila zastanowienia. Uśmiech, raczej uśmieszek. Decyzja.

– Czy wyobraża pan sobie orgazm u kobiety w trakcie pocałunku?

Agnieszka rozejrzała się, trochę nerwowo. Nikt nie zwracał na nas szczególnej uwagi. Patrzyłem na Sherry, a ona uśmiechała się nadal. Patrzyłem na Sherry. Przechyliła głowę na ramię i wyprostowała ją. Jednym, płynnym ruchem. Jakby przytuliła się na chwilę do samej siebie.

– Próbowałem – mruknąłem. – Ten monolog...

– Dlatego prawie – odpowiedziała. Znowu dotknęła moich palców.

Cisza. Znowu nic nie było słychać.

– Nie – głos Sherry. – Źle to panu wyjaśniłam. Nie, w trakcie. Z powodu. Tak naprawdę, nikt się jeszcze z nikim nie kochał. To się nazywa...

– Lena! – ostrzegawczy ton Agnieszki.

– Inne czynności seksualne – dokończyła, bardziej poruszając ustami, niż mówiąc. Zmrużone z bezgłośnego śmiechu oczy.

Co tu się działo?

– Prawie się panu udało – powtórzyła, teraz już głośno i wyciągnęła z torebki „Konające zwierzę”. Otworzyła. – „Bo tylko w akcie seksualnym wszystko, co nas w życiu mierzi, i wszystko, co nam przynosi życiowe kłębki, zostaje w sposób czysty – cóż, że tylko na chwilę? – skwitowane zemstą”. Czy uważa pan, że jest to trafne? Nie brakuje tu czegoś?

Patrzyłem na Sherry i słuchałem własnego głosu.

– Tak, brakuje. Tej drugiej osoby. Ale to jest: kogoś. Jeżeli: czegoś, to nie brakuje nic.

Teraz to Sherry na mnie patrzyła.

– Akt seksualny jest zajęciem dla dwóch osób. Co najmniej. Dwie osoby znawiające się w celu dokonania zemsty? Będziemy się pieprzyć, bo nam nie wyszło gdzie indziej? Jeżeli już, to nie zemsty, a zapomnienia. Ale nie zapomnienia o czymś, a zapomnienia się, siebie, zapomnienia nawet o sobie, tak jak w pańskiej powieści. Ale wtedy skwitowane nie zemstą, a skwitowane zlekceważeniem – roześmiała się. – Chyba, że Roth ma na myśli onanizm.

– Nie rozumiem – powiedziała Agnieszka.

Miała na sobie ładną bluzeczkę. I bardzo ładne piersi pod nią, takie odnosiłem wrażenie. Poza tym, też nie rozumiałem.

– Pojedyncza intencja może sobie być, jaka chce, a intencja dwóch osób już nie – Sherry rozejrzała się. – Cały czas mówimy o jakimś tam uczuciu, a nie o pieprzeniu się z powodu. Robieniu sobie dobrze – podała mi książkę jednym, płynnym ruchem, minimalnie angażując tułów. Taka niewielka fala. – Dalej jest o śmierci. O rozpadzie osobowości też, czyli właściwie o tym samym. Nawet jeśli pan czytał, niech pan zajrzy jeszcze raz. Może będzie okazja.

Schowałem książkę. Sherry wstała.

– Seks i zemsta funkcjonują razem tylko w jeden sposób. Najpierw się kochać, a potem nie. Nie dać. Powiedzieć: nie, a jeszcze lepiej powiedzieć nie i wysztydzić. Żeby to drugie zdechło. Z poniżenia i głodu – odetchnęła głęboko. – Idę obierać ziemniaki. Miło było pana poznać.

SŁODKO-GORZKA SHERRY

Powieść Jerzego Alskiego, trzecia w jego dorobku pisarskim, stanowiąca kontynuację napisanych przez niego wcześniej powieści: „Za dużo miłości” i „Prezent”, wydana nakładem Biblioteki Pegaza Lubuskiego, na pierwszy rzut oka może zniechęcać. Zastanawia, czy banalne motto, a przede wszystkim przesłodzony, kojarzący się z alkoholem tytuł to przypadek, czy też zabieg celowy, mający za zadanie sytuować rzecz w kategorii literatury minorum gentium... Ekspozycja zarysowuje niewyszukane realia typowego romansu starzejącego się pisarza z uwikłaną w małżeńskie i małomiasteczkowe konteksty długonogą pięknoscią o granatowych włosach, której czaru przydaje rozszczebiotana córeczka. Bohater, mimo że kryzys wieku średniego dawno ma za sobą, pozostaje wciąż nieodporny na „koronkowe majteczki koloru dojrzałej borówki i niewielki tatuaż wysoko, na lewym udzie...”.

Przypadkowe spotkanie postaci, mające wyraźne znamiona porażającej epifanii, implikuje szereg zdarzeń, które momentami zbliżają powieść Alskiego do gatunku komedii sensacyjnej... Ale pomimo tych świetnie skonstruowanych scen, nie można stwierdzić, że powieść adresowana jest do amatorów lekkiej rozrywki. Parafrazując słowa bohatera, zapewne alter ego autora, potwierdzam konstatację: nie jest to Harlequin, ale jest, nie jest to kryminał, ale jest... W ten miks konwencji wpleciony został również komponent baśniowy... Niestety. Fragmenty, w których bohater opowiada swojej infantylnej kochance sagę o delfinach, uważam za najbardziej drażniące. Idąc za ciosem irytacji – drugim nie-

trafionym pomysłem jest postać Olgi. Bohaterka, początkowo charakteryzowana jako prosta, używająca skandalicznej składni „osoba zawiadująca porządkiem w księgarni”, ewoluuje z prędkością światła, by w końcu przyjąć rolę intelektualistki, niejednokrotnie zaskakującej czytaniem i przenikliwością umysłu samego bohatera – bibliofila i erudyty. Postać zupełnie nieprawdopodobna psychologicznie. Ale przyznać trzeba, że dyskusje bohaterów, dotyczące raczej obszarów undegradowych (Cioran, Roth, Burgess, Nabokov, Fuentes) podnoszą poprzeczkę, którą stawia Alski swoim czytelnikom. Ciekawe są nawiązania do Kubusia Puchatka, Hanny Arendt, J. J. Rousseau, służące do wyjaśniania złożonych relacji międzyludzkich, źródeł zła itp. Refleksyjne, erudycyjne, przenikliwe. Jednym słowem – nieoczywiste i wymagające.

Wracając do głównego bohatera, a zarazem narratora tej historii – jest nim debiutujący pisarz, który napisał swą pierwszą powieść, jak sam mówi, z niechęci do literatury współczesnej. Ten „starzejący się księgarz, trochę pisarz, były krytyk” ze zdumieniem odkrywa, że opisana w jego powieści postać istnieje naprawdę. To właśnie tytułowa Sherry, uosobienie przeczuwanego ideału... Spotkanie z nią budzi w bohaterze pragnienie bliskości, przynależności, a nawet uwicia gniazda. Powieść, którą napisał, w zamierzeniu mająca być „ładna, dobra do czytania, a jeśli się uda, to i niegłupia” zaczyna interferować z życiem, świat powieściowy i rzeczywisty nakładają się na siebie: „wymyśliłem pewien świat, a potem okazało się, że ten świat już istnieje. Że nie musiałem go wymyślać, bo on jest”. Rzeczywistość istniejąca – ze zdumieniem spostrzega narrator – okazała się intensywniejsza od opisanej.

Nie sposób, mówiąc o powieści Alskiego, nie odnieść się do jej kompozycji – kunsztownej, szkatułkowej, stanowiącej niekwestionowany, obok języka, jej walor.

Tak pomyślana konstrukcja odsłania niewątpliwie ścisły umysł autora. I wreszcie język – zdradzający ogromną sprawność i wrażliwość. Zarówno w partiach narracyjnych, jak i w dialogach zaobserwować możemy wirtuozerskie, poetyckie konstrukcje, jak i eliptyczne przejścia, krótkie, filmowe ujęcia (świetny materiał na scenariusz). Celność i precyzja bez zakłóceń koegzystują tu z dyskursywnym stylem wyводу naukowego czy subtelnym, zniuansowanym językiem, którym posługuje się pisarz, tworząc sugestywne obrazy zbliżeń, nieostre, rozmyte, bez trywializujących puent.

Konkludując, zaryzykuję stwierdzenie, że siła powieści Alskiego tkwi właśnie w tej niejednoznaczności, umiejętnym poruszaniu się po różnych stylistykach, konwencjach, tradycjach, grze kontrastów, w której bezkonfliktowo spotykają się charakterystyczny dla współczesności banalny mikrostyl esemesów i swobodny, nawiązujący do najlepszej tradycji styl filozoficznego dyskursu.

Barbara Anna Dominiak

Z. MAREK PIECHOCKI

WIERSZE

* * *

mogłem zacząć życie od nowa
(Czesław Markiewicz)

mogłem
zabrakło odwagi

mogłem
nie chciałem skrzywdzić

mogłem
przeszkodziła inercja

i
ciepłe bambosze

4 maja 2014

* * *

Jak się czuje mężczyzna w średnim wieku
(Czesław Markiewicz)

Czuł się dobrze
nic nie zaczynał od nowa
Uprawiał sport
pływał jeździł na rowerze

Rzucił palenie papierosów
starał się dogonić młodość
i tak pisał
(udając że to nie o nim):

A tu
w telewizorze mówią
o czymś do picia
dla takich jak ja
jakby mogło być remedium
na starość

Ten siwy pan z reklamy
jedzie na rowerze

Dogania młodość ?

Nie dogonił

Ale nadal jeździ na rowerze
i pływa

4 maja 2014

TU NIE MA PUSTKI

Marek Piechocki interesuje się i ma osiągnięcia w różnych dziedzinach sztuki. Najszerzej jest znany jako propagator i organizator koncertów muzyki poważnej, w filharmonii prowadzi Klub Melomana, także gra na pianinie i komponuje. Z bratem Juliuszem Piechockim – artystą malarzem łączy go wrażliwość na plastykę, ale sam wypowiada się nie poprzez obrazy, a częściej przez rzeźby. Miał kilka wystaw.

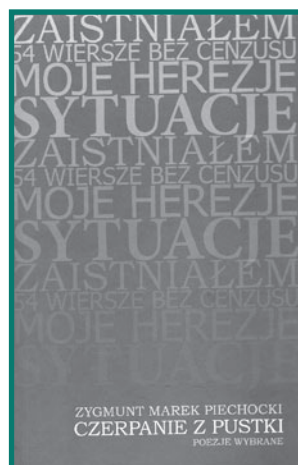
Chyba najmniej jest znana jego twórczość literacka, choć wydał osiem książek i jest członkiem Związku Literatów Polskich. Sam za swoje największe osiągnięcie uznaje odczytanie i wydanie wierszy żydowskiej poetki tworzącej w latach wojny – Melanii Fogelbaum pt. „Drzwi otwarte na nicność”. Ale przecież on także tworzy od lat kilkunastu. Pierwszy, wydany w 1998 roku jego własny tom wierszy miał tytuł „Zaistniałem”. Z 2006 roku pochodzą dwa tomiki – „Moje herezje” oraz „54 wiersze bez cenzusu”, a z 2009 „Sytuacje”, za który otrzymał nominację do Lubuskiego Wawrzynu Literackiego. Ponadto jest autorem książek prozatorskich lub łączących poezję i prozę: „W pobliżu rozumienia”, „Listy hipotetyczne” i „Powrót Melanii Fogelbaum”. Wszystkie wydawał według własnej koncepcji plastycznej, za co otrzymywał nagrody. Wszystkie ukazywały się nakładem autora, niestety, w niewielkich ilościach.

Chwała więc naszej bibliotece z dyrektorem Edwardem Jaworskim – tu jako redaktorem – że do serii tomików poetyckich przez nią wydawanych włączone zostały wiersze Marka Piechockiego. Obszerny, bo liczący 160 stron wybór wierszy z poprzednich tomów oraz kilkanaście nowych nosi tytuł „Czerpanie z pustki”.

Wiersze Marka Piechockiego czytałam w miarę ich publikacji, ale teraz, wybrane i zebrane, niosą nowy obraz autora. Po pierwsze wszystkie są wyrazem myśli i odczuć człowieka dojrzałego, mądrego, świadomie wyrażającego swoje opinie. Także człowieka niezwykle wrażliwego na uroki przyrody, jakby z nią żytego w sposób naturalny. Często w wierszach Marka pojawiają się motywy muzyczne, przywołuje on konkretne utwory lub ulubionych kompozytorów. Ale największym dla mnie odkryciem tych wierszy było ich wtopienie w religię, czerpanie przez autora inspiracji z narodzin i śmierci Jezusa, przekonanie o wiecznej obecności religii katolickiej w życiu każdego człowieka i całego świata. We wstępie autor przyznaje, że w całości przeniósł tu tomik „Moje herezje”, bo wcześniej był on wydany w tylko 30 egzemplarzach, a są to dla niego wiersze ważne. I słusznie, bo nawet tutaj, w większym zestawie wybijają się one osobistym ujęciem znanych z dziejów Jezusa sytuacji i tematów.

Oto jeden z takich wierszy: Stukot młotka / krzyk Człowieka / napis / kłócący się łotrowie / szyderstwa / Matka z Jezusem / umieranie / losy / i słowa setnika / „istotnie. Człowiek ten był sprawiedliwy” / Koniec dający początek.

Żałuję, że autor pominął cykl „Zapiski klasztorne” z tomu „Sytuacje”, w którym zobrazował przemiany współczesnego człowieka świadomie w klasztorze szukającego sensu życia. I go znajdującego, choć nie wyłącznie w płaszczyźnie religijnej.



Wiele w wierszach Marka Piechockiego cudnej przyrody, dużo miłości do kobiety, serdecznej życzliwości, a jednak w całym tomie dominuje ton smutku i samotności. Jednak mimo tego wszechobecnego smutku, wiersze Marka Piechockiego pozostają w pamięci ze względu na klarowny język, na obrazowość poetyckich sytuacji, na autorską wrażliwość oraz refleksję, którą zaakceptuje każdy człowiek myślący.

Moje zastrzeżenia budzi jedynie tytuł tego tomu, czyli „Czerpanie z pustki”. Wiersze dowodzą przecież, że inspiracją dla Marka Piechockiego jest wiele sfer – od doczesnej i realnej, czyli pól i lasów, przez duchowe: miłość do kobiety, sztuki piękne – plastykę, muzykę i literaturę – aż do religii, która okazuje się najsilniejszym źródłem dla wierszy.

Na podkreślenie zasługuje także szata graficzna tomiku, którą przygotowała Monika Szalczyńska, oraz rysunki Juliusza Piechockiego. Dobrze wydany, ciekawy tom wierszy cenionego w Gorzowie autora, który za swoje osiągnięcia na wielu polach nagrodzony już został nagrodą im. Janusza Słowika oraz „Motylem” od prezydenta Gorzowa za całokształt dokonań.

Krystyna Kamińska

Zygmunt Marek Piechocki, „Czerpanie z pustki” – poezje wybrane. Wydawca Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp., 2014, 160 s.

PROMOCJA WIERSZY
MARKA PIECHOCKIEGO

15 maja 2014 roku w Sali Literackiej gorzowskiej książki odbyła się promocja zbioru poezji Z. Marka Piechockiego pt. „Czerpanie z pustki”, wydanej nakładem WiMBP im. Zbigniewa Herberta w serii poświęconej gorzowskim poetom.

Pan Marek uchodzi za człowieka niezależnego i nieugiętego, zarówno w swoich przedsięwzięciach kulturalnych, jak i literackich wyborach, co podkreślił otwierający spotkanie dyrektor biblioteki Edward Jaworski, znający poetę z lat chłopięcych. Jednak pod tymi cechami i nieco „nastroszonym” wyglądem (długie włosy i pokaźny wąs) kryje się wielka wrażliwość – dodał.

Przejmując mikrofon, autor „Czerpania z pustki” podziękował dyrekcji i pracownikom biblioteki za możliwość i pomoc w wydaniu książki, po czym odczytał (bardzo przychylnie) opinie recenzentów. Jedyne zarzuty, wysunięte przez Krystynę Kamińską, dotyczyły strony formalnej

tomu – braku w zbiorze wysoko ocenionego cyklu wierszy pt. „Zapiski klasztorne” oraz nieadekwatności tytułu. Odpowiedzią na pierwszy było przygotowanie dla przybyłych na spotkanie (i odczytanie) „domowego” dodruku „Zapisków”. Cykl ten, najpierw wydany nakładem autora, był następnie zamieszczony w zbiorze „Sytuacje”. Stąd ich brak w „Czerpaniu z pustki”. Tytułowe „czerpanie z pustki” ma zaś wyrażać trud twórczych poszukiwań – to odpowiedź na drugi zarzut recenzentki.

Z promowanego tomu autor zaproponował kilka utworów, odczytał też wiersz dedykowany obecnej na sali swojej nauczycielce języka polskiego, pani Weronice Kurjanowicz. „Marek przywrócił słowom powagę, szacunek. Nie fryzuje słowom ogonów, nie puszy się, nie popisuje erudycją. To w Marku cenię” – to chyba najpiękniejsza recenzja, jaką może otrzymać były uczeń od swojej Pani od Polskiego. Zapytany o literackie konsultacje u Zdzisława Morawskiego, podzielił się radą otrzymaną od mentora gorzowskich poetów: „Unikać przymiotników i nie pisać słowa <kocham>”. „Z Morawskiego wzięłem prostotę pisania” – dodał poeta.

Ireneusz K. Szmidt, wieloletni animator Klubu Poetów Okrągłego Stołu, przedstawił Marka Piechockiego jako zdyscyplinowanego członka i dobrego ducha klubu, potrafiącego jak nikt rozmawiać z młodzieżą o poezji. Z kolei Ewa Rutkowska ujawniła talent śpiewaczy pana Marka – jak się okazało – niegdyś członka zespołu Cantabile. Wyjaśniła się też tajemnica imion poety. W domu nazywany Zygmuntem, sam używa drugiego imienia. Wzięło to początek w gorzowskiej „Agromie”: w chwili gdy podejmował w zakładzie pracę, wśród załogi był już jeden Zygmunt. Kierownik zdecydował więc, że „nowy” Zygmunt będzie odtąd Markiem. I tak już zostało.

Promocji zbioru „Czerpanie z pustki” towarzyszył minikiermasz wydawnictw bohatera wieczoru. Co rzucało się w oczy, to piękna strona edytorska książek – zasługa samego Marka Piechockiego, który jest ich pomysłodawcą, oraz Moniki Szalczyńskiej z wydawnictwa „Sonar”, która poma-ga te pomysły zrealizować.

Anna Sokółka

CEL: KORONA POLSKI

Akcja powieści Elżbiety Cherezińskiej pod tytułem „Korona śniegu i krwi” rozpoczyna się w 1253 roku. Od ponad stu lat trwa rozbić dzielnicowe Polski, ale dają się zauważyć tendencje do zjednoczenia. Jednak Piastowie, potomkowie w trzecim pokoleniu Bolesława Krzywoustego, który Polskę podzielił na dzielnice, nie są skorzy ani do zgody, do, ani do ustępstw.

W tym samym roku, w którym erygowany był Gorzów – 1257 – rodzi się książę wielkopolski – Przemysław II, który za niespełna 40 lat, jako pierwszy po wielu latach, włoży na głowę koronę królów Polski.

Tematem swojego wielkiego historycznego fresku Elżbieta Cherezińska uczyniła proces scalania polskich księstw, proces długi i skomplikowany, a zakończony tragicznie, bo



śmiercią Przemysła II, który został zamordowany po 282 dniach panowania. Pewnie dlatego historia Polski właściwie o nim zapomniała, a triumf zjednoczenia oddała Władysławowi Łokietkowi, który koronował się dopiero 25 lat po Przemysle II.

Akcja powieści toczy się w piastowskich centrach: w Gnieźnie, Poznaniu, Krakowie, Wrocławiu. Ale – co dla nas ciekawe – tereny dawnego pogranicza Wielkopolski z Brandenburgią

i Pomorzem, na których teraz mieszkamy, w książce Elżbiety Cherezińskiej okazują się bardzo ważne. Podczas zdobycia Strzelca Krajeńskiego przez Wielkopolan w 1272 roku autorka zawiązuje jeden z najważniejszych konfliktów powieści, czyli zemstę, która doprowadzi do zabójstwa. Kilka razy pojawia się Drezdenko jako polskie miasto, a Santok uznawany jest za jeden z najsilniejszych grodów. O nasze obecne ziemie walczą Pomorzanie, a szczególnie księżna Mechtylda Askańska, żona Barnima I, czarny charakter tej powieści. Książęta z Brandenburgii oddają Piastom swoje córki za żony, ale jednoczą się z władcami Czech przeciwko Polakom. Zabójca Przemysła II, brandenburski rycerz Jakub de Güntersberg, pochodził z okolic Choszczna, a za zabicie polskiego króla dostał kolejne cztery sąsiednie wsie.

Napisanie takiej XIII-wiecznej panoramy przemian na ziemiach polskich wymagało, by autorka zapoznała się z rozlicznymi źródłami i historycznymi opracowaniami. Były wśród nich prace prof. Edwarda Rymara, który pograniczem Polski, Nowej Marchii i Pomorza zajmuje się od lat, wydobywając coraz więcej frapujących informacji. Elżbieta Cherezińska bardzo ich wiele przeniosła do swojej książki.

„Koronę śniegu i krwi” Elżbiety Cherezińskiej, choć jest bardzo obszerna (735 stron dużego formatu), dobrze się czyta, akcja powieści jest wartka, charaktery bohaterów wyraziste, a porcja wiedzy historycznej – zaskakująco duża. To przecież okres w naszej historii pomijany przede wszystkim ze względu na skomplikowanie celów i racji politycznych kilkunastu Piastowiczów. Tu te problemy pokazane są czytelnie i jasno.

Autorka zapowiada kontynuację, aby zakończyć proces scalania ziem piastowskich. W następnej książce także – zapewne – dużo będzie o naszych ziemiach, bo Łokietek dzielnie o nie walczył.

Krystyna Kamińska

Elżbieta Cherezińska „Korona śniegu i krwi”. Wydawca „Zysk” i spółka, Poznań 2013, 735 s.

Portfel z wierszami Poetów Okrągłego Stołu w Bibliotece Pegaza Lubuskiego

51. Maria Borcz
– Światłocienie
52. Krystyna Caban
– Spowiedź marionetki
53. Zenon Cichy
– Jeszcze nadzieja
54. Aneta Długołęcka
– Historia jednej znajomości
55. Ferdynand Głodzik
– Szachy na Lachy
56. Beata P. Klary
– Kontesty
57. Patrycja Kopacka
– Wchodzę
58. Tomasz Korbanek
– Krajobraz z brzozą
59. Kamil Meler
– Czerwień
60. Agnieszka Moroz
– Pomędzy mną a mną
61. Z. Marek Piechocki
– Pojednanie
62. Ireneusz K. Szmidt
– Poematy
63. Paulina Waszkiewicz
– Poza horyzontem
64. Roman Wojciechowski
– IRIS
65. Anna Żłobińska
– Haiku

Numery 51-65 przed imionami i nazwiskami poetów oznaczają kolejność tomików indywidualnych w serii ZLP Biblioteki Pegaza Lubuskiego.

POETÓW OKRĄGŁEGO STOŁU

PORTFEL Z WIERSZAMI



Na XV-lecie Klubu Literackiego w Grodzkim Domu Kultury ukazał się PORTFEL Z WIERSZAMI POETÓW OKRĄGŁEGO STOŁU – wydawnictwo, które w jednej obwolutie zawiera 15 tomików z wierszami poetów najaktywniej w ostatnich latach uczestniczących w warsztatach literackich Klubu.

POECI OKRĄGŁEGO STOŁU

Tak przed laty nazwał ten Klub Ireneusz K. Szmidt i pod taką nazwą funkcjonuje w środowisku.

Klub Literacki przy Grodzkim Domu Kultury w Gorzowie powstał jesienią 1999 r. Miał on na celu „wyciągnięcie z szuflad” utworów wszystkich ludzi uprawiających różne gatunki literackie. Jednak większość to grupa piszących poezję. Są w różnym wieku; od nastolatka do emeryta, na różnym poziomie wiedzy i wykształcenia.

Uczniowie gimnazjów, liceów, studenci, także aktywni zawodowo i emeryci. Chcieli ze sobą być, rozmawiać o swoich wierszach, chętnie uczestniczyli w spotkaniach autorskich i różnego rodzaju konkursach literackich czy recytatorskich, zdobywając nagrody i wyróżnienia. Początki Klubu to przede wszystkim spotkania ze znanymi w środowisku poetami, jak Czesław Markiewicz, Maciej Zdziarski, Kazimierz Furman. Ale taka metoda okazała się niedostateczna. Takie sporadyczne spotkania powodowały poznawanie liczących się już literatów, jednak nie dawały wiedzy i umiejętności warsztatowej. Dość szybko spotkania przerodziły się w warsztaty doskonalące umiejętności pisanie, pogłębiające wiedzę o tym co, jak i na czym to polega. Od początku zajęcia warsztatowe prowadzi poeta, szef gorzowskiego Oddziału ZLP, nasz mentor i wydawca, Ireneusz Krzysztof SZMIDT. Na przestrzeni tych lat (w tym roku obchodzimy 15-lecie istnienia) w Klubie pojawiło się prawie 100 osób, nie tylko z Gorzowa, ale i ze Skwierzyny, Sulęcina, Deszczna, Drezdenka i in.

Z tych warsztatowych spotkań narodziły się dobre wiersze. I to spowodowało, że zaczęły się ukazywać kolejne antologie z utworami uczestników warsztatów Klubu Literackiego, w wyborze i opracowaniu edytorskim I. K. Szmidta. On też wszystkie nasze antologie opatrywał wstępem. A wydawano je na zamówienie Grodzkiego Domu Kultury przez WAG „Arsenał”, ZLP i Bibliotekę Pegaza Lubuskiego. Pierwszą książeczką wydaną w 2000 r. w Bibliotece Grodzkiego Domu Kultury był skromny tomik pt. NIEMY KRZYK TRAW, z piękną grafiką Romany Kaszczyk. Zamieszczono w nim wiersze 13 autorów. W 2002 r. wydaliśmy kolejną antologię z grafikami Grzegorza Piotrowskiego pt. NIEDZIELNI POECI, z podtytułem „Antologia poezji serdecznej dla serc otwartych sercem napisanych”, z udziałem 25 autorów. Wydany przez Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenał”. W 2005 r. ukazała się kolejna antologia pt. POECI OKRĄGŁEGO STOŁU z rysunkami Zbigniewa Siwka. W tym tomiku umieszczono teksty 38 autorów. Tu między innymi znalazły się wiersze uczennic II LO: Małgorzaty Prusińskiej, wyróżnionej za najlepszy debiut (tomik „Noc jest bezwstydy”) w konkursie Lubuskiego Wawrzynu Literackiego (2005), oraz Agnieszki Moroz, nagrodzonej za najlepszy debiut w następnym roku (2006) za tomik „Każdy idzie do nieba”. Obydwie były uczestniczkami warsztatów i stypendystkami marszałka woj. lubuskiego.

W 2007 r. ukazała się kolejna antologia Klubu pt. ZAPISANI W WIERSZACH. Umieszczono w niej wiersze 40 autorów. W 2008 r., z okazji 750. rocznicy miasta, została wydana antologia wierszy wywiedzionych z życia miasta, napisanych przez poetów, którzy żyli, żyją lub gościli w Gorzowie, pt. WSŁUCHANI W KAMIENIE GORZO-



WA. W tomiku tym znalazło się 66 poetów, w tym aż 29 z Klubu Poetów Okrągłego Stołu. Była to gruba księga, zawierająca ponad 300 wierszy na 214 stronach, ozdobiona fotografiami starego i nowego Gorzowa. Wydano ją z pomocą budżetu miasta Gorzowa Wlkp.

Piąta antologia uczestników warsztatów ukazała się w 2010 r. z okazji 10-lecia istnienia Klubu, z udziałem już 60 autorów pt. SŁOWA RODZĄ WIERSZ. Na pierwszej, przedtytułowej stronie znajduje się wiersz zdolnej, młodej poetki (niestety, zginęła w wypadku zaraz po maturze) Klaudii Marguli: *Słowa są wściekłe/ niezależne od pióra/ wolne/ słowa nie lubią papieru/ nienawidzą przymusu/ rutyny schematów/ jeśli mocno czujesz/ nie ujarzmisz/ potulnij! i rodzaj wiersz.*

Kilka dni temu w GDK odbyła się promocja kolejnej jubileuszowej (XV LAT!) antologii klubu. Tym razem w nietypowym kształcie edytorskim, nazwanym przez jego twórcę – I. K. Szmidta – „PORTFELEM Z WIERSZAMI POETÓW OKRĄGŁEGO STOŁU”. We wspólnej obwolutie Biblioteki Pegaza Lubuskiego znalazło się 15 indywidualnych tomików najaktywniejszych w ostatnim okresie uczestników naszych warsztatów. Okładki zaprojektowała Beata P. Klary, a świetne portrety autorów wykonała Aneta Długolecka. Projekt „Portfela” zrealizował gorzowski Oddział ZLP, mając za partnera GDK, dzięki wsparciu budżetu Gorzowa Wlkp.

Wielu członków klubu to także stypendyści prezydenta miasta, marszałka województwa, a nawet ministra kultury. Laureaci wielu znaczących ogólnopolskich konkursów literackich. Były też Lubuskie Wawrzyny Literackie. Nominację do tej nagrody w 2007 r. otrzymała Beata Igielska. A główną nagrodę Karol Graczyk (dwukrotny stypendysta prezydenta miasta) za tomik „Osiemdziesiąt cztery”. W 2009 r. nominację do Wawrzynu otrzymał Marek Piechocki za tomik „Sytuacje”. Wyróżnienie za najlepszy debiut w 2004 r. za tomik „Witraże” otrzymała Beata P. Klary – w 2012 r. laureatka głównego Wawrzynu za tomik „Zabawa w chowanego”. W 2005 r. wyróżniono za debiut Małgorzatę Prusińską, rok później Agnieszkę Moroz – nominowaną do Wawrzynu 2010. W 2009 r. Lubuski Wawrzyn Literacki otrzymał Marek Lobo Wojciechowski za tomik „Ektoplazma”. Nasz mentor Lubuski Wawrzyn Literacki otrzymał w 2005 r., za tomik „Ludzkie pojęcie”. Niektórzy są już członkami ZLP i autorami kilku książek. Ich wiersze drukowane są w literackim czasopiśmie „Pegaz Lubuski”, także w „Pro Libris”, „Akancie”, „Autografie” i in.

Dalej spotykamy się w środkowe wtorki miesiąca. W lipcu i sierpniu w całości oddajemy się kontemplacji natury.

Ewa Rutkowska

Barbara A. Dominiak

GORZOWSKA PRZYSTAŃ POETÓW

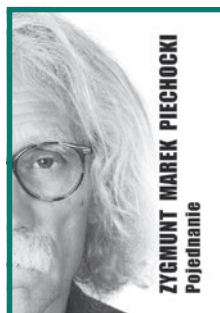
„Portfel z wierszami Poetów Okrągłego Stołu” to kolejna, szósta już publikacja będąca podsumowaniem działań twórczych, nie boję się użyć tego słowa, elitarnego gorzowskiego Klubu Literackiego. Piętnaście tomików na piętnastolecie stowarzyszenia, które w kolejnych latach swojego istnienia z powodzeniem wspierało rozwój osobowości i warsztatu pisarskiego twórców w różnym wieku i o różnym doświadczeniu. Ciekawa, minimalistyczna w formie okładka, z której spoglądają twarze poetów tomiku w kadrach uchwyconych zdolną ręką jednej z jego autorek, jest kuszącym zaproszeniem do lektury zawartości.

A zawartość nie rozczarowuje. Znalazły się tu zapisy przeczuć, iluminacji, olśniewających i niszczących doświadczeń, próby uogólnień, rozliczeń, podsumowań. Cała różnorodność ludzkiego przeżycia, oprawiona w kunsztowną ramę słów, niezależnie od zastosowanej konwencji, typu wersyfikacji, zastosowanych środków obrazowania na pewno nie pozostawia odbiorcy w stanie obojętności.

Wydawca umieścił zawartość „Portfela” według kolejności alfabetycznej nazwisk autorów i numerów serii Biblioteki Pegaza Lubuskiego. I dlatego jako pierwsze pod wspólną obwolutą znalazły się wiersze **Marii Borcz**. Jej tomik pt. „Światłocienie” to spokojny namysł nad dramatem istnienia, osadzony w rozmaitych kontekstach kulturowych, odsłaniający silne oddziaływanie inspiracji biblijnych, literackich czy filozoficznych. Wypowiedziane hieratycznym stylem refleksje odsłaniają wrażliwość autorki, jej umiejętność uniwersalizowania ludzkiego losu i reinterpretowania znanych historii. Z prawdziwym mistrzostwem posługuje się poetka starotestamentowym sztafżem, by jeszcze wyraźniej zamaniestrować swoją bezkompromisową postawę wobec ludzkiego losu:

(...)
wyrwij korzenie z ugoru
jak okiem sięgnąć same osty
(...)
Locie uciekaj z Sodomy
ruszaj natychmiast.

Głębokie przeświadczenie o życiu i jego bezlitosnych prawach artykułuje również **Krystyna Caban** w zbiorze pt. „Spowiedź marionetki”. Swoje lęki ujmuje w konkretne, sugestywne, namacalne i zdecydowane formy. Ten gorzki, momentami autoszyderczy głos to studium odrzucenia i powolnego osławiania nowej rzeczywistości, w której trzeba zaakceptować to, co nieuchronne. Ten proces hartuje bohaterkę i doprowadza ją do momentu, w którym z goryczą stwierdza:

ANETA DŁUGOLECKA
Historia jednej znajomościBEATA PATRYCJA KLARY
KontestyMARIA BORCZ
ŚwiatłocienieZYGMUNT MAREK PIECHOCKI
PojednanieKRYSZYNA CABAN
Spowiedź marionetkiZENON CICHY
Jeszcze nadzieja

*nareszcie mogę spokojnie spać
ze świadomością, że zrobiłam porządek*

*dokonałam wielkiej sztuki
poukladałam starannie dzień po dniu
(...)*

W kręgu bolesnych spraw porusza się również **Aneta Długołęcka**. „Historia jednej znajomości” to dramatyczne studium niespełnienia. Poetka, nie stroniąc od mocnych obrazów fizjologii, ukazuje świat bohaterki doświadczającej obezwładniającej pustki. Nerozumiana, naznaczona niespełnionym pragnieniem, pogrążająca się w poczuciu bezsilności i opuszczenia... Ta przejmująca, pozbawiona zbędnych słów historia to zapis wydobywania się z ciemności.

Tomik „Kontesty” **Beaty Patrycji Klary** to niezwykle ciekawy, graficznie urozmaicony strumień dedykowanych wierszy, manifestujących opór wobec przyjętych wyobrażeń, utrwalonych wersji świata, odsłaniający jego paradoksy i demaskujący pozory. To teksty niepokorne, wyraziste, wypowiedziane prowokacyjnie, polemizujące. Ale też niełatwe, ironiczne, odsyłające do tego, z czego wyrosły: zdarzeń, spotkań, usłyszanych zdań...

Podobne, choć inaczej ujęte wzruszenia odnajdujemy w tomiku **Zygmunta Marka Piechockiego** pt. „Pojednanie”. I podobne asocjacje, energia czerpana z tęsknoty, odniesienia do języka dźwięków, którym najlepiej można opisać to, co utracone:

*Zapisuję twoją jesienność pomiędzy
nutami grand valse brillante
w lento (...)*

Odnajdujemy w tej antologii także lirykę pejzażową, opisującą konkretne, znane autorom przestrzenie, nazywane imieniem, swoiste *genius loci*, z których poeci czerpią swoją twórczą moc. Teksty takie mieści tomik Z. M. Piechockiego (cykl „Moje Łośno”).

Również autor kolejnego zbioru, **Zenon Cichy**, poświęca swą twórczą uwagę w tomie „Jeszcze nadzieja” rodzimym przestrzeniom, ujawniając przy tym niecodziennie społeczne i obywatelskie zaangażowanie, intensywny stosunek do otaczającej go rzeczywistości.

Wiersze młodszego pokolenia poetów nie upraszczają obrazu świata. Wyraźnie kontestują zastaną rzeczywistość, której najbardziej znamiennej cechą zdaje się być dualizm i paradoks. Tę prawdę podkreśla w swoim tomiku „**Między mną a mną**” **Agnieszka Moroz**. Jej bohaterka, dziecko współczesnej kultury, kupuje przedmioty, które mają wykonywać za nią określone czynności, a w sobie ma setki delikatnych membran i równoległych jaźni. Z ironią i przenikliwością mówi o pokoleniu Nic i Facebooku – nowej Księdze Rodzaju:

*Otaguj mnie i oflaguj
przytnij pinezką zgodnie z etykietą
oznacz(...)*

W tomiku **Patrycji Kopackiej** o znamienym tytule „**Wchodzę**” odnajdujemy prawdziwe bogactwo młodzięcych zdziwień, prób zdefiniowania świata, który dla wrażliwych receptorów nigdy nie jest jednoznaczny, skoro nawet własne istnienie nie jest niczym pewnym:

*(...)
trwamy w nienazwanym
jak masz na imię
jeśli je w ogóle posiadasz bo
ja o swoim nic nie wiem (...)*

Odmienne postrzeganie świata prezentuje tomik „**Krajobraz z brzozą**” **Tomasza Korbaneka**. Ten młody autor buduje swój obraz rzeczywistości przez pryzmat tego, co przeżył, podkreśla swą więź z miejscami, ludźmi, z tym wszystkim, co towarzyszyło jego wzrastaniu. Wykazuje przy tym niezwykłą wrażliwość estetyczną w opisie bliskich mu przestrzeni, wydobywając ich kruchość i ulotność, jak choćby w impresji:

*zachodzące słońce
kładzie się blaskiem na ściółce
oplata pnie sosen
spaceruje po kruchych
mostach pajęczyn.*

*Nieopodal brzoza
przykryta cierpieniem.
Złamana w półszepcie.*

W tomiku **Kamila Melera** „**Czerwień**” szczególną uwagę zwracają trzy teksty o tytule: „**Wierszoid**”. Podmiot określa się w nich jako struktura językowa, składnik wiersza:



AGNIESZKA MOROZ
Między mną a mną

*jestem głęboką metaforą (...)
nie podziałasz drogi adresacie
wyzłociłem kartkę tak, że cię osłepia (...)*

Odnajdujemy w tym zbiorze również uporczywe dążenie do nazwania siebie. Bohater zdaje się być bliski odkrycia jakiejś części prawdy, co manifestuje w inicjalnym tekście „Autoprezentacja”:

*Jestem amplitudą siebie
różnością i wysokością
impulsem na osi rzędnych
skończonością.*

Tomik „**Poza horyzontem**”, stanowiący zbiór tekstów najmłodszej autorki antologii, **Pauliny Waszkiewicz**, zaskakuje dojrzałością spojrzenia na świat i umiejętnością zapisania młodzięcych obserwacji poprzez niebanalną, konsekwentnie realizowaną konwencję liryczną. Składające się na pierwszy cykl zbioru wiersze to sytuacje, które przeżywa wyobrażona Jenny. Sytuacje trudne, graniczne, wyzwalające w młodej dziewczynie zdziwienie, przerażenie, bunt. Odniesienia do scen apokaliptycznych, obrazów wojny, śmierci, odchodzenie w niepamięć:

*Przez ludzi przebiega życie
i uderza w serce
by po chwili stali się wspomnieniem (...)*

Trudne, powikłane relacje to także temat „**Krótkiego poematu o miłości własnej**” **Ireneusza Krzysztofa Szmida**, który stanowi pierwszą część tomiku pt. „**Poematy**”. Ten przejmujący cykl jest zapisem doświadczenia stygnącej miłości, postępującego obojętnienia. To dojrzałe spojrzenie na nieuchronność wypalania się uczuć:

*(...) I jeszcze widzi, jak ta suknia z niego szydzi,
bo lepiej wie dla kogo dziś będzie się nosić (...)*

Na poemat składają się wstrząsające wiersze o pamięci ciała, tęsknocie i rozterkach, złudzeniach i pragnieniu zatrzymania tego, czego zatrzymać się nie da. A wszystko powiedziane męskim, twardym, choć niepozbawionym czułości głosem, z użyciem sugestywnego obrazowania akwaticznego:

*I niechaj skóra twoja łaskotliwie tkliwa
napina się jak wydma na gorącej plaży (...)*

Żywiół morza to ważny komponent, pozwalający podkreślić w potocznym doświadczeniu ekstremum doznań.



PAULINA WASZKIEWICZ
Poza horyzontem



PATRYCJA KOPACKA
Wchodzę



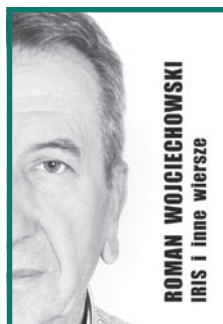
TOMASZ KORBANEK
Krajobraz z brzozą



IRENEUSZ KRZYSZTOF SZMIDT
Poematy



KAMIL MELER
Czerwień



ROMAN WOJCIECHOWSKI
IRIS i inne wiersze

Tomik „**Iris i inne wiersze**” **Romana Wojciechowskiego** to subtelny zapis tęsknoty za utrwalonym w świadomości wizerunkiem kobiety. Kobiety idealizowanej, z pogranicza jawy i snu, zachowanej w pamięci zmysłów, boleśnie oddalonej w czasie i przestrzeni, z którą spotkanie wspomniane jest jak pobyt w raj:

*Czas
ten nieuchronny warunek istnienia
odmierzał dni i wieczory
(...)*

*kiedy wybrzmiały jego ostatnie takty
zrozumiałem, Iris
to skończył się nasz Eden*



ANNA ŻŁOBIŃSKA
HAIKU

Na jeden z ciekawszych tomików zbioru, „**Haiku**” **Anny Żłobińskiej** złożyły się 44 zwarte teksty, ściśle realizujące japoński wzorzec metryczny. Stanowią one ascetyczną w formie refleksję i, zgodnie z dalekowschodnią tradycją, nie narzucają kierunku interpretacji. Każdy z nich jest subtelnym dotknięciem ludzkich spraw, zaledwie muska wyważonym słowem tego, co w życiu obezwładnia: miłości, przecucia śmierci, nieuchronności losu, jak np. w wierszu „Ananke”:

*Przed nami droga
zaliczamy upadki
idziemy dalej*

Prawdziwą odskocznią od zobowiązującej, poważnej tematyki tekstów składających się na antologię są teksty **Ferdynanda Głodzika**, znawcy i entuzjasty szachów, który dał wyraz swojej fascynacji tą strategiczną grą planszową w lekkim, satyrycznym zbiorze „**Szachy na Lachy**”. To również genialnie podpatrzona i zgrabnie, lekko uchwycona ocena tego, co wokół nas.



FERDYNDAN GŁODZIK
Szachy na Lachy

Bogaty jubileuszowy zbiór tekstów to prawdziwa różnorodność doświadczeń, przeżyć, przemyśleń, zachwyków i rozczarowań poetów reprezentujących różne pokolenia. Warto czytać się w nie, by przekonać się, jak autorzy radzą sobie z chwytnymi niuansami świata, jak utrwalają to, co zaobserwowane i przeżyte.

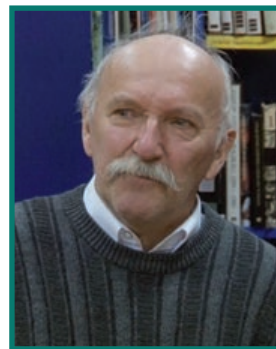
Barbara Anna Dominiak



*Najmłodsza poetka w Klubie – Paulina Waszkiewicz
i najstarszy – Ireneusz K. Szmidt na promocji „Portfela”
w Grodzkim Domu Kultury*

ZAPISKI

Czesław Sobkowiak



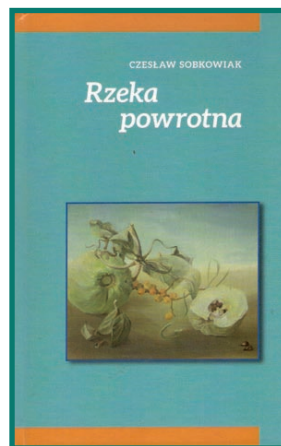
1. Dzisiaj sobota. Zaczął się maj. Kiedyś obfitował wieczorami poezji, kiermaszami, imprezami literackimi, a dzisiaj? Pod same niebiosa wynoszona była książka. Ludzie chcieli książki, a jej posiadanie, czytanie i kupowanie uważali za zaszczyt i obowiązek. Biblioteka, książka, księga odgrywała przez setki i tysiące lat ważną kulturotwórczą rolę, była centrum duchowych wędrówek i gromadziła myśli człowieka. Była znakiem cywilizacji. Celebrowana, otaczana dostojnością, czcią, powagą. Ustanawiała rangę miasta lub państwa. Skupiała bowiem woluminy (wcześniej tabliczki, zwoje papirusów) dające odpowiedź na największe tajemnice świata. Stąd książce przypisana była doza sacrum. Biblioteka miała status skarbu, który należy chronić. Pamiętam to, jeszcze pamiętam. Ten wpajany szacunek dla książki. Bo to nie taka zwykła rzecz. Palenie zaś, niszczenie, brudzenie, bezczeszczenie książki, nawet jakiegokolwiek, tak naprawdę, odczuwało się jako czyn haniebny. Czynność czytania zdawała się mieć magiczny charakter. Dodający człowiekowi wartość. Bo kto czyta, ten dwa razy żyje. Inaczej żyje. Czytającego zazwyczaj pytano o rzeczy wyczytane czy choćby o autora. Chciano wiedzieć. Ojciec zawsze przed nocą opowiadał o tym, co przeczytał za dnia. Potem przyszło moje pochylanie się nad kartkami i rozdziałami w ciszy czystelnego Ossolineum na pierwszym piętrze. Doznawałem tego. To wszystko do czasu, gdy nastąpił Internet, który zanegował mit książki. Tym bardziej że wszyscy odczyliśmy potem ich nadmiar. I merkantylny cel wydawniczy. I przyszło beceremonialne darcie Księgi na scenie, na oczach widowni, któremu towarzyszył okrzyk: „Nażryjcie się!”. Urodziłem się w połowie ubiegłego wieku. Nie mieliśmy w domu nic. Tylko stół i lampę naftową. Mimo biedy i codziennego trudu rodziców nie czułem ciężaru życia. Potem różne drogi przeszedłem i poznałem na własnej skórze, jak to jest. Świat zmieniał się w przyspieszonym tempie. Żeby zyskiwać, chciałem tracić. Wybrałem dziwne zajęcie, pisanie, więc pozostaję na marginesie. Do nikogo nie mogę mieć o to żalu. Cóż teraz, tylko powtórzyć, że we mnie ciągle zachowuje to pisanie powagę i ważność. To, co nie wiąże się z zyskiem. Jedno życie i wokoło dzień po dniu bezlik rewelacji i wiadomości wszelkiej maści. A w gruncie rzeczy Wielka Niewiadoma. Jakich by zdań nie użyć – Niewiadoma. A ponadto tu, już mi bliżej niż dalej do... Rano zadzwonił Mietek. Świeciło słońce. Uzgodniliśmy, że przydałoby się nam jeszcze kilka stronicek napisać o tym, co widać i słyszać. A może zdarzyć się, że wielcy tego świata w znacznym stopniu to zadanie nam utrudnią. Dzisiaj widać, że nic na zawsze. Ani wolność, ani pokój. Tak jak na Ukrainie. Prawda odpowiednio poddana manipulacji może uchodzić za nieprawdę i odwrotnie. Na prowincji, w swoich domach, ulegamy złudzeniu, że wszelkie zagrożenia rozgrywają się gdzieś tam, ciągle odpowiednio daleko, wystarczająco daleko, co jest nieprawdą. Uruchamia się samoobronny mechanizm w świadomości, który zagrożenia odsuwa w cień jako nieprawdopodobne. Wolimy tę ułudę niż rzeczywistość. Lecz zerwie się jedno ogniwo w globalnej sieci, połączenia wszystkich ze wszystkimi, i mamy wielki problem, pytanie, co dalej, co jutro. To jedna z najważniejszych zmian na świecie. Niewiadome jutro.

2. Nie powiem, i nikt rozsądny nie powie, że ten świat dobrze wygląda. Że dobrze jest urządzony. Ale co zrobić, by było inaczej. I nie ma na to znikąd sposobu. Teraz więcej niż pewne, że wydatki państw na zbrojenia wzrosną. Już podnoszone są apele. Więc komuś trzeba będzie zabrać, by wyprodukować różne wojkowe zabawki. Świat pozbył się złudzeń. Ludzi dużo, potrzebne są coraz większe stadiony, ulice, autostrady, szpitale, więzienia, cmentarze, samoloty, promy i statki wycieczkowe, a stąd i katastrofy niewyobrażalnie wielkie. Obszary nieszczęść. Żądze posiadania i zagarniania pieniędzy jeszcze większe. Miliardy zagarniane przez różnych tyranów, oligarchów wyniszczających swoje kraje. Po co to piszę? Ciągłe w sobie notuję fakty. Bo nie chcę popadać wewnątrznie w bierność ani obojętność. Setki zaginionych amerykańskiego samolotu pasażerskiego, setki ofiar katastrofy koreańskiego promu, tysiące ludzi w Afganistanie pod zwałami lawiny błotnej, w górskiej prowincji Badachschan. Ach! Nagle, w jednej nadrannej chwili, całe rodziny. Czym jest jednak los, wypadek, a czym życie, gdy człowiek człowiekowi funduje bezgraniczne okrucieństwo... Nasz podmiotowy świat to ostateczna instancja. Nasz jeden. Czujemy siebie każdego dnia. Siedzimy na ławce w parku i czujemy. Jemy obiad i czujemy. Nie mamy sił przejść do pokoju obok. Czujemy ucisk, zachwianie. Dławienie. Lekarska diagnoza z dnia na dzień przybiera kształt katastrofy. Było pięknie, lekko, wygodnie, obiady i ładne meble, dywany, i nie ma nic. Puste ściany. Żadnych ornamentów. Mimo dostatku i pozycji społecznej, tytułów i zasług. Klęska dosięga swoim łapskiem. Stoimy nadzy, niemi, ślepi. I żadnych nadziei, żadnych planów. A tak w ogóle, ciągle jeszcze żyjemy, nie narzekamy, jak to jest źle, bo źle może dopiero być, i nikt nie będzie w stanie tego zmienić.

3. Uzmyslowiłem sobie, że nawet nie wysiadując odpowiednio wielu godzin codziennie nad kartką, czasami jałowo dni wloką się przez całe tygodnie, noszę w sobie i mimowolnie rozpatruję jakiś pisarski problem. Z obszaru własnych lub cudzych dokonań. Chodzę jakby wokół jednego i tego samego zagadnienia. Ciągłe żyję myślą o pisaniu i napisaniu. Przybiera to czasem postać kreślenia planu, twórczego marzenia nawet. Wielokształt życia do tego skłania. Również poczucie wyjątkowości życia. Jego niezwykłych i dziwnych spraw, fascynujących treści, przeżyć, które warto oddać w słowie. Ale też zdobyć je, rozwiłkować, uwyraźnić. Ustalić swoją podmiotową odrębność. Zdzisław Morawski bardzo dbał o zaznaczenie swojej odrębności, np. pięknymi wierszami o Gorzowie. Po wydaniu pośmiertnego dzieła „Rzecz o dorzecznosci” gorzowska TV wyasygnowała na swojej antenie dla przypomnienia tej postaci kilka, a może kilkanaście, sekund. Po co więcej. Na szklanym ekranie pojawiają się natomiast dość regularnie inni bywalcy (jakby wykupili abonament na emitowanie swoich wizerunków), co żadnego dzieła nigdy nie stwórzają.

4. Trochę od rana mam więcej czasu. Spaceruję po ścieżkach mojego ogrodu. Po wczorajszym wysiłku osłabły ręce. Wychodzi oset, skrzyż, pokrzywa, powój. Każdy z tych chwastów ma mocne, głębokie korzenie. W uprawie, którą usiłuję prowadzić, wszystko to jest mi na przeszkodzie. Ale zmagam się z tym zielskiem, jak i z innymi swoimi życiowymi sprawami, które też nie dają się łatwo rozwiązać. I kot widać ma jakiś problem, o którym nic nie wiem, co mu w duszy gra, bo usadowił się teraz na moich kolanach, i niemal natychmiast zapada w drzemkę. No dobrze. Śpi. Smuga światła wpada do pokoju, patrzę, i mam pewność, że to jest wielkość, której nie są w stanie sprostać żadne księgi. A taka niby najzwyczajniejsza smuga.

Rzeka myśli, rzeka wspomnień



Taką książkę mógłby napisać każdy. Nawet każdy powinien napisać. O swoim dzieciństwie, o młodości, ludziach bliskich, lekturach, zajęciach codziennych, widoku z okna... I choć byłyby to tematycznie takie same książki, to jednak na pewno każda byłaby inna.

Książkę Czesława Sobkowiaka o dzieciństwie, o młodości, ludziach bliskich, lekturach itd. wyróżnia przede wszystkim to, że autor jest poetą. Czuję się to na każdej stronie, choć całość napisana jest prozą. Wiele fragmentów z tej książki bez żadnych zmian mogłoby wejść do tomu wierszy, a we wszystkich wyraźnie widoczne jest poetyckie widzenie świata, przez co rozumiem autora wrażliwość, dociekliwość i życzliwość dla ludzi.

Dzieciństwo Czesław Sobkowiak miał trudne, w wiejskiej rodzinie, gdzie najważniejsza była praca. Także obecny był tam stale bliski kontakt z naturą, ale ten związek wykrył dopiero tkwiący w nim poeta, który oryginalny sposób patrzenia na przyrodę zachował na całe życie. „Refleksję o zapachu śliwek” rozpoczyna od zdania: „Spokojne patrzenie na ciężką gałąź dojrzewającej śliwki ma sens”. Dla hodowcy lub dla zwykłego zjadacza śliwek najważniejsze byłyby, że one są, że dojrzewają, że będzie dobry urodzaj. Sobkowiak najpierw „spokojnie” patrzy, a potem snuje głębokie wywody o zespoleniu myśli, zapachu, piękna i smaku nie tylko w odniesieniu do śliwek, aż dochodzi do relatywizmu, który może mieć różne źródła, łącznie z interesownością, a tej nie sposób zaakceptować. Daleka to droga myślowa od natury do filozofii.

Najpierw był Jaromierz, wieś pod Wolsztynem, w której się urodził i wychował. Wieś czule wspominana i często odwiedzana, bo rodzinny dom ciągle stoi, choć już zmienił właścicieli. Po kilku latach jego rodzina zamieszkała we wsi Zawada obok Zielonej Góry, a Czesław dojeżdżał do szkoły średniej w mieście. Tam czuł się inny, bo dojeżdżał, a więc nie funkcjonował w środowisku „miastowych”, a także już zaczynała się ujawniać jego poetycka natura. Potem okres studiów we Wrocławiu, mieście, które przez kontakt z żywą kulturą dało mu szerokie horyzonty myślenia. I dalsze życie znów w Zawadzie, ale zawsze z poczuciem, że to jego miejsce, że cały świat można zamknąć w najbliższym człowiekowi kręgu. Jest tu opowieść o zawistnych ludziach z Zawady, ale więcej o życzliwych sąsiadach, o urokach najbliższej okolicy, o ogrodzie z ukochanymi roślinami, o domu zawsze życzliwym. W „Drobiazgach” zauważa: „Nigdzie od tygodnia nie wychodzę gdzieś dalej. Nie jadę dokądkolwiek. Bo dokąd i po co. Książki mam w zasięgu ręki. Kartki również”. Tyle wystarczy pisarzowi, by mieć ciekawe życie, bo wy-

pełnione myśleniem. Pisarz ujawnia swoje upodobania literackie, pisze o książkach, które wywarły na nim wrażenie, i dziwi się, że Gombrowicz tak cenił swój „Kronos”, że w razie pożaru kazał żonie jego rękopis wynosić jako pierwszy. A tam więcej fizjologii niż filozofii.

Dużo tu także wspomnień, a nawet opowiadań o przyjacielskich kontaktach z literatami. Niestety, zwykłemu odbiorcy autor utrudnił ich identyfikację, bo najczęściej mają tylko inicjały, a nie nazwiska.

Czesław Sobkowiak dał swojej książce tytuł „Rzeka powrotna”, a w podtytule dodał „Zapiski i małe prozy”. Starożytni twierdzili, że nigdy nie wkracza się do tej samej rzeki, ale jeśli może być „droga powrotna”, to pewnie także – rzeka, do której się wraca, którą się przywołuje w pamięci. Tu nie jest to rzeka realna, choć pobliską Odrę autor często wspomina, ale rzeka myśli, rzeka wspomnień.

Tę książkę radzę czytać powolutku, dawkując sobie myśli i obrazy autora. Bo na ogół są to myśli bliskie każdemu człowiekowi, a jednak inne, własne „sobkowiakowe”. Dla pokazania takich myśli jedna „mała proza”, a może tylko „zapisek”:

Proste i nie

Życie samo przejdzie, bez żadnych odstępstw, wypełnione doszczętnie. Cokolwiek by robić, myśleć, kupować, pamiętać daty, twarze, kolacje, kolor oczu, ilość orgazmów, cokolwiek zapominać, głupio i niesprawiedliwie, dbać o wygląd, znajomości, stanowiska, nagrody, odbierając pochlebstwa, zyskiwać lub tracić. O jednym i drugim wystarczająco już wiem. Na nic spisywanie smaków. Wołanie imion, Daremne podróże, lektury, widowiska. A jednak za każdą literą, za każdym zdaniem, spojrzeniem, chętni jesteśmy dojrzeć niebo. Przynajmniej skrawek. Następni przejdą tę samą drogę. Przejdą. Najedzą się. I śmieszny blask ich zadziwi. Górski widok zachwyci. Morze zatrzyma oczy. Żal odda przysługę. Głód wzmoże głód. Ręce zapragną rąk. Samotność dozna samą siebie. Tak to już w naszych ciałach i głowach. To jest proste i nie jest proste. Życie to nie cokolwiek. Choć dzisiaj wielu gorliwie próbuje sobie i innym to wmówić.

Może to wiersz, a nie proza?

Krystyna Kamińska

Czesław Sobkowiak, „Rzeka powrotna. Zapiski i małe prozy” (Wrocław 2013), 250 s.

LATO W POEZJI

Władysław Łazuka

ŚLIMAKI

O rosie
i po deszczu
nikt tu nie przychodzi
furtka do ogrodu
zamknięta na głucho
Na ścieżkę zewsząd
ściągnęły ślimaki
- beton trzyma ciepło
mają jak w pościeli
starają się bardzo
żeby się pomnożyć
w soczystości maja
trwa pora ich godów
więc się trochę ślimaczą
i robią co mogą
przez Francuzów od dawna
uznane za ryby

Ireneusz K. Szmidt

REQUIEM DLA LASU

Nie minę obojętnie
pni odciętych korzeniom
bo żal cieni
na grzybnych trasach i polanach
w dni rozzarzone do bólu głowy
które konary splecione
w pieszczotach wzajemnych
- o jak do kochanków
podobne są drzewa -
dawały nam wędrowcom
...więc nie ominę
bez schylenia głowy
śmierci
znaczącej tak wiele
choć na karczowiskach
kiełkuje w szeregach
kolejna zmiana pokoleń

Joanna Borusiewicz

O LECIE

Chcesz
opiszę ci jak wygląda moje lato
Trochę marzeń
krople deszczu
a wieczorem śpiew szpaków
przelotna mucha
ledwie słyszalny konik polny
odurzająca lampka czerwonego
wina
I na dodatek moje dudniące serce
to tyle
Mówisz... już po lecie
LATO
Nie wiem czy łatwiej mi będzie
zliczyć krople deszczu
czy dni i noce samotne bez ciebie

ZNÓW DZIEŃ SIĘ BUDZI

I obudziła się poetka w Jolancie Borusiewicz! Obudziła się wiele lat po jej sukcesach estradowych zapoczątkowanych w 1969 roku Nagrodą Specjalną ZAKR-u na Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu za brawurową interpretację i wykonanie późniejszego, jak się okazało, przeboju „Hej, dzień się budzi”. Choć dalej śpiewa, koncertuje i nagrywa (patrz: www.jolantaborusiewicz.com) w Europie, ale na ogół w Sztokholmie, dokąd z dyplomem Uniwersytetu Jagiellońskiego pozwoiliła się w 1978 roku wywieźć na życie szwedzkiemu mężowi. Czasami można ją także w Polsce spotkać i usłyszeć, bo o swej Ojczyźnie nie zapomniła, tak jak nie zapomniały jej tysiące polskich fanów poszukujących jej nagrań na YouTube. Organizuje koncerty charytatywne, dokonała rekonstrukcji zdewastowanej i zarośniętej kosodrzewiną grupy rzeźb Hasiora „Słoneczny rydwan” (słynne płonące konie w Södertälje). Do tego maluje i fotografuje.

Ma coś w sobie ta Szwecja i Sztokholm, że przyciąga polskich artystów, aktorów, poetów, piosenkarkę i piosenkarzy – obok Joli Borusiewicz, Urszula Dudziak, Teresa Tutinas, Jerzy Grunwald, Michał Moszkowicz – prozaik i poeta, pierwszy autor wydawnictwa Polonica. Ostatnio zamieszkała w nim gorzowska poetka Joanna Ziemińska. I to ona właśnie przysłała mi pocztą elektroniczną wiersze Jolanty, z których ułożyła jej książeczkę-album, z prośbą o kilka słów na jej temat.

Zacząłem czytać w monitorze te jej myśli „przyniesione znad jeziora” zaznaczając myszką, wydawało się, warsztatowe uchybienia znajduwane u większości debiutujących poetów, i coraz to powracałem do przeczytanego już wiersza, a po lekturze całości jeszcze raz i jeszcze... Takie krótkie, proste były te wiersze, takie lekkie jak mgła nad jeziorem i czułe (nie czułośćkowe, broń Boże), czasem smutne, a czasem wesołe, wręcz na granicy lirycznej groteski, a przecież poważne, pełne treści, czasem wręcz eschatologicznej – studiowała przecież na UJ filozofię... Wiersze-myśli niby statyczne, bo zatopione w zamieszkałym przez nią pejzażu, ale ileż w nim wewnętrznych spięć i dynamiki: to odlatują jaskółki – zbyt nagle, by mogła im życzyć szczęśliwego lotu, to gołąb w okno rano puka i pyta „jak tam, lepiej?” a ona mu „czy ja wiem?” – pytaniem odpowie, albo jak zwykle po jej powrocie (z kraju?), gdy sikorka zapyta „jak tam było?” – ona przemilczy odpowiedź, by jej małe ptasie serce nie pękło z żalu. W tym pejzażu, gdy wysoko nad głową ptaki klucz rysują, podmiot liryczny jej wiersza marzy, by móc tym kluczem raj sobie otworzyć, a one po prostu lato nim zamykają, zostawiając pożółkłe szuwały. Ale zdarzają się dni bólu pełne i noce bezsenne. W taką, gdy leży *sama koło siebie*, rankiem przelatujący kos zagwizdże jej „dzień dobry” i to wystarczy by wyciszyć myśli, oraz niepokój i to wszystko co przeszkadza jej żyć. Zaiste, jakie to cudne remedium na ból istnienia poetki. Do tej kolekcji trzeba jeszcze dopisać najbliższego jej rzemiosłu wrobla, który wczesnym rankiem sprawdza, czy dalej pisze, świergotem zabawi i poleci, by przynieść jej trochę nowych słów do wierszy. I znów dzień się budzi, hej!, i do nowych prac przywołuje. Właśnie rozłożyła na łacie kilka słów listu do córki, a tu *motyl przyleciał zatrzepotał i litery uniosły się ku niebu...*

Miłość? A jakże, ukryta jest w każdym wierszu, ale czasem w nią wątpi: *Mówisz do mnie, kochana! ale powiedz jak?// kochana sercem/ z przyzwyczajenia/ może z pożądania/ czy kochana tak na wszelki wypadek/ żeby nie pomylić/ imienia? W związku? – ależ tak, jakże jednak przewrotna: Jestem twoja po kryjomu/ bez imienia i bez domu/ bez wakacji/ bez frustracji/ bez nadziei/ i przeszłości/ wspólnych ranków/ wspólnych gości/ bez podróży/ obowiązków/ W jakim jestem z tobą związku? W łóżku? Jak mam cię kochać.../ kiedy bliżej mi do ciebie w moich myślach/ kiedy sama wieczorem się kładę/ i kiedy cień twego ciała jest lżejszy ode mnie/ a pocałunki i pieszczoty/ śpią we mnie/ tylko we mnie.*

Jest jeszcze drugi w poezji kanon: śmierć. Tu i ówdzie pojawia się także w jej myślach znad jeziora. Czy z powodu owego bólu istnienia, czy z przekory:



*Chciałabym umrzeć
tak na krótko
na próbę
Chciałabym jak przez dziurkę od klucza
zobaczyć kto przyjdzie
ile łez
ile kwiatów pokryje trumnę
czy ktoś coś powie na pożegnanie
i kto nie przyjdzie
Myśl o sprawdzeniu tego
jest podniecająca
pomyśl o tym trochę później
teraz jestem za bardzo śpiąca.*

Nawet jeżeli znalazłem w tych wierszach coś, co można by było wyrazić lepiej, dosadniej, inaczej, prościej, czyściej językowo, pomyślałem, że niech będzie jak jest. W zasadzie nawet u wybitnych poetów nie ma wiersza, którego nie można by było, patrząc z boku, poprawić. Tylko w nielicznych przypadkach zasugerowałbym autorce drobne korekty lub wymianę wierszy na inne, bardziej do zestawu adekwatne. Tym bardziej, że poetka w Jolancie pięknie się rozwija, co widać na jej stronie www. Ale ja polecam jej wiersze, rekomendowane przez Joannę Ziemińską, w książkowym wydaniu gorzowskiej serii Biblioteki Pegaza Lubuskiego ZLP, opatrzonym numerem 49. Do czytania: intymnego, samemu ze sobą, i publicznego na autorskich spotkaniach i koncertach. Do podziwiania fotografii i do posłuchania jej ciągle pięknego głosu, którym nadaje szczególny autorski charakter swoim wierszom na płycie CD schowanej pod okładką.

Ireneusz Krzysztof Szmidt

Jolanta Borusiewicz, „I znów dzień się budzi”, Biblioteka Pegaza Lubuskiego nr 49. Wydawca ZLP O/Gorzów Wlkp. 2014. 100 s.

JOLANTA BORUSIEWICZ

Jedna z najbardziej popularnych gwiazd piosenki polskiej lat siedemdziesiątych XX w. Brała udział u boku największych sław polskiej estrady w prestiżowych imprezach artystycznych w Polsce i za granicą. W 2002 r. otrzymała nagrodę Polonii szwedzkiej w kategorii „Artysta Roku”. W 2011 r. odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi przez Prezydenta RP za krzewienie kultury polskiej poza granicami kraju. Pisze teksty i muzykę do swoich piosenek, maluje i fotografuje – najczęściej jezioro Malaren, nad którym mieszka.





PROJEKT POEZJA

Pod znakiem święta poezji upłynął poniedziałek 16 czerwca w Liceum Ogólnokształcącym im. H. Sienkiewicza w Świebodzinie. Miała tam miejsce gala podsumowania I Wojewódzkiego Konkursu Poetyckiego zorganizowanego z inicjatywy Marka Grewlinga, rekomendującego twórczość młodych poetów, i polonistki, Barbary Dominiak. Jurorzy pod przewodnictwem Ireneusza Krzysztofa Szmidta musieli zmierzyć się z niełatwym zadaniem rozstrzygnięcia, który zestaw debiutanckich prób licealistów zasługuje na nagrody. Nadesłane teksty, utrzymane w rozmaitych konwencjach, podejmujące szeroką gamę zagadnień, prezentowały różny poziom zaawansowania warsztatu poetyckiego. Były wiersze o miłości, śmierci, Bogu, przemijaniu. W konkursie wyróżniono pięciu uczestników, a główne nagrody przyznano trzem. Najwyższy laur otrzymała gorzowianka, uczennica III LO, Paulina Waszkiewicz, za dojrzałość mentalną i podjęcie próby rozstrzygnięcia fundamentalnych kwestii ludzkich i metafizycznych. Drugie miejsce zajął licealista ze Wschowy, Konrad Rodak, który poruszył odwieczny problem przemijania i relatywizmów moralnych. Laur za trzecie miejsce przypadł w udziale absolwentowi gubińskiego LO, Jakubowi Bukowskiemu, za odważne eksplorowanie zakamarków ludzkiego ducha i stawianie ważnych kwestii egzystencjalnych.

Wyjątkową oprawę gali zapewniły wokalne występy uzdolnionych absolwentów i uczniów świebodzińskiego Liceum. Organizatorzy zapowiadają kolejną edycję konkursu PROJEKT POEZJA w przyszłym roku.



Laureaci, jurorzy i organizatorzy konkursu
PROJEKT POEZJA w Świebodzinie

WIERSZE NAGRODZONE

PAULINA WASZKIEWICZ – I nagroda

kartka z celi

życie jak życie. nic nadzwyczajnego.
zamyka w sobie i nie chce wypuszczać.
światło jak na złość wtedy znika.
nagle wszyscy stają się przestępcami.
sny oddalone o miliony kilometrów jak słowa,
które dawno przestały rosnąć. telewizor jeśli łaska
i morały z bajek, bo wiara to bzdura.
za losem kraty.
za światem milczenie.
po drugiej stronie wszyscy patrzą na ręce.
idę przez ścieżkę z masą rzeczywistości,
tutaj, gdzie nawet szczury mają wyroki.
jednym udaje się ukryć i żyć.
innym tylko przeżyć.

KONRAD RODAK – II nagroda

Obraz młodości

Obraz
Malowany oczyma dziecka
Ciche pole
Z królem szukającym tronu
Góry z drewna
Których słodkie szczyty przywołują płacz
Agonia
Skuty bólem łańcuch
Do którego masz ochotę się przytulić. Ten ostatni raz
Popękany szkielet, zakopany gdzieś pod progiem
Płacze, bo nie może biegać. Nie tak, jak wtedy.
Zostały te same oczy. W bólu chcą płakać
Ale nie mogą, bo nie wypada
I ten sam wiatr, podnoszący suknię
Tak samo, jak wtedy
Stoisz
Patrzysz
Nie wierzysz
Że dziecko takie piękne obrazy maluje

JAKUB BUKOWSKI – III nagroda

List do K.

I kiedy już sił zabraknie
Zabraknie wiary
Nadziei
Wtedy przyjdź do mnie
Będę czekał
Jak obiecałem
Będę twym schronem przed burzą życia
Tylko przyjdź
Tu znajdziesz to co zgubiłaś
W narastającym tempie
Życia

BŁAGALNICE W HOSPICJUM

Błagalnice powyciągały ze swych reklamówek
kolorowe słoiczki butelki z mineralną
marcepanowe obietnice
Wszystko równiutko pręży się
na szafkach uprzywatnionych na ten krótki czas
bo przecież gdzieś trzeba pomieścić rekwizyty

Błagalnice wpatrują się w gasnące twarze
prosząc swych bogów o ułaskawienie
Nad Zosią pochyla się matka
już wypłakała się w toalecie
więc może bez drżenia w głosie
złożyć córce urodzinowe życzenia
Zdrowia szczęścia spełnienia marzeń
Obie wiedzą ile waży słowo

W poczekalni do boga
jest katarynka Irenka
śpiewająca swą mantrę
wszyscy poszli a ja nie
Jest też kilku płci męskiej
pozbawionych płci w pieluszkach
wiszą między ziemią a niebem
nieułaskawieni
Wyrwani z domów
pluszów rodzinnych portretów
rachunków za światło
przywyczażeń bez marzeń
z bezsilnych ramion
bliskich już dalekich
z wyrokami za życie
zajęli kolejkę w poczekalni

Do Krzysia przyszła żona z dziećmi
Maluchy poprzyklejały nosy
do wielkiego akwarium na korytarzu
obserwują złote rybki w których pływa życie
Ojciec nie jest zabawny pojutrze umrze
Teraz jednak żona cieszy się
że zjadł łyżeczkę kaszy
trzyma go za rękę jak wtedy
gdy nad stulą obiecywała że nie opuści

Przy Ani wartę pełni córka
Godzinami na twardym stołeczku
na baczność bo w każdej chwili
może zamknąć się wieko powiek
A wtedy na pewno
nie usłyszysz słów najważniejszych
na które cierpliwie nadal czeka

Mój ojciec jak u Schulza
niczym wielki ptak
z przetrąconymi skrzydłami
otwiera dziób ale pokarm
wycieka strużką na poduszkę
Igły wężyki kable pompy
tworzą nowy układ anatomii
Za chwilę siostra zrobi zastrzyk
Wtedy ojciec zmieniony w motyla
opuści kokon z pieluch i polecą
do swego domu z fiołkiem na parapiecie
A ja błagalnica modłę się
Przyjdź Królestwo Twoje
I uwolnij

PRZEMIENIENIE

zabierz go skoro nie możesz uleczyć
prosiłam boga
zatrzymaj serce
ograbionemu z rozumu i butów
które przestały być potrzebne

odejmij wszystkie igły
maszyny próbujące przechytrzyć
włączające pozory

jego ciało powleczone woskiem
pulsuje bólem
świat zmałał do łóżka
pogubiły się słowa
tylko oczy pytają

a ja nie znam odpowiedzi
to przecież on zawsze wiedział
prowadził do znaczeń
jak kiedyś za rękę

leży poniżony
skurczony do pieluszki
bez pojęcia o hemingwayach
bez nadziei na szczęśliwe zakończenie
może zazdrości ćmom
krążącym wokół lampy

teraz widzę wszystkie te rurki
oszukujące życie
podłączone do ciała
które było moim ojcem



Grażyna Moroz, absolwentka filologii polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Szczecinie. Pracuje jako nauczycielka języka polskiego w Zespole Szkół Elektrycznych w Gorzowie Wlkp. W 2003 roku założyła grupę poetycką Stowarzyszenie Wskrzyszonych Poetów skupiającą uzdolnionych humanistycznie uczniów gorzowskich szkół. Literackim plonem spotkań młodych twórców był tomik poetycki „Zielone ptaki”, wydany w 2005 roku. Niedawno Grażyna Moroz zdobyła główną nagrodę w XII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Jana Kulki w Łomży. **Matka poetki Agnieszki Moroz.**

WYDARZENIA



Przyznawany co dwa lata Pierścień Melpomeny dla najpopularniejszego aktora/aktorki Teatru Osterwy otrzymała w Międzynarodowym Dniu Teatru Anna Łaniewska. Pierścień jest dziełkiem jubilerskim Romana Kaźmierczaka i jego współpracowników.



W czasie Nocnego Szlaku Kulturalnego w Małej Galerii na Chrobrego odbył się wernisaż wystawy fotograficznej Stefana Piosika „W Australii i Oceanii”.

Stefan Piosik to znany podróżnik. Od wielu lat, kiedy wraca z wypraw w dalekie kraje, zaprasza na wystawy fotografii, które stamtąd przywozi. Na początku 2014 r. przez miesiąc przebywał w Australii i Oceanii. Wystawie towarzyszy świetnie zredagowany katalog z mnóstwem kolorowych zdjęć.



Jazz Club Pod Filarami obchodził swoje 50. urodziny. Doczekał się też pamiątkowej tablicy, którą ufundował Kazimierz Kukorowski z żoną Bożeną Pomykałą-Kukorowską, a odsłanili m.in.: wojewoda lubuski Jerzy Ostroch, prezydent Gorzowa Tadeusz Jędrzejczak i szef klubu Bogusław Dziekański.

Medal im. Marii Konopnickiej dla Barbary Schroeder

Kapituła Nagrody Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej nagrodziła Barbarę Schroeder za społeczne działania na niwie gorzowskiej kultury.

Barbara Schroeder od 13 lat prowadzi Klub Na Zapiecku. Od trzech lat spotkania odbywają się w Zakładzie Utylizacji Odpadów przy ul. Teatralnej, tradycyjnie w drugi i czwarty wtorek miesiąca. 27 maja, przed literackim spotkaniem Dariusza Tomasza Lebiody z Bydgoszczy, gospodyni Zapieckowych spotkań odebrała z jego rąk Nagrodę Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej.

W piśmie przewodnim do nagrody czytamy: „Nagroda Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej utworzona została w stulecie śmierci Poetki w 2010 r. w Warszawie. W skład kapituły weszli pisarze, poeci i literaturoznawcy, dla których idea pracy organicznej jest ważna także w naszych czasach. Ów jeden z podstawowych postulatów pozytywizmu zakładał, że społeczeństwo może sprawnie funkcjonować tylko wtenczas, gdy zdrowe i silne są jego poszczególne organy. Nagroda ta promuje dokonania kulturowe wybitnych kobiet, działanie na wielu frontach aktywności życiowej i niezwykłą innowacyjność (...)”.

Statuetka została wręczona Barbarze Schroeder w obecności szefa gorzowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich Ireneusza K. Szmida i dyr. ZUO Marka Wróblewskiego, przy sali wypełnionej



Zapieckowiczami. List z gratulacjami i kwiaty przesłał również starosta gorzowski Józef Kruczkowski.

Wyróżniona zadedykowała nagrodę Przyjaciół Zapiecka za wsparcie i ogrom sympatii oraz Zarządowi i Pracownikom firmy ZUO.

Hanna Kaup

Łucja Fice

ŚWIATOWE DNI POEZJI UNESCO W LONDYNIE

21 MARCA 2014 R.

Każdego roku 21 marca obchodzimy Światowy Dzień Poezji, który w Londynie połączony jest z Europejskimi Dialogami Poetyckimi (EDP). W tym roku zostałam zaproszona na obchody Dni Poezji do Londynu przez „PoEzję London”. Pojechałam, i nie żałuję ani czasu, ani pieniędzy. Zrobiłam sobie urodzinowy prezent.

Światowy Dzień Poezji został ustanowiony podczas sesji UNESCO w Paryżu w 1999 roku. Inspiratorką była Irina Bokova – dyrektor generalny UNESCO, która w przesłaniu na ten dzień napisała: „Poezja przyczynia się do twórczej różnorodności poprzez metafory i języki poetyckie, dzięki niej tworzony jest inny aspekt dialogu między kulturami. To zaproszenie do refleksji nad mocą języka i pełnego rozwoju zdolności twórczych”.

I tak było w istocie. Te Dni to również rozmowy z emigrantami o losach Polaków na obczyźnie. Jak co roku uczestniczyli poeci, wydawcy (m.in. poeta Aleksander Nawrocki z wydawnictwa „Ibis”), patroni medialni (radio „ZET”, „Dziennik Polski”, pierwszy raz nasz „Pegaz Lubuski”), przedstawiciele organizacji artystycznych. Ja reprezentowałam Oddział ZLP w Gorzowie, jak również gorzowskie RSTK.

To były dni integracji, rozwoju i wprowadzenia w nowe jakości poetyckie. Spotykać się z takimi ludźmi i móc czerpać od nich moc, to przyjemność. Wszystko, co wydarzyło się podczas tego trzydniowego pobytu, było przepyszne. Jestem pełna podziwu dla organizatora, czyli PoEzji London, który zaprosił ponad czterdzieści osób z Polski i zorganizował nasz pobyt profesjonalnie, poczynawszy od odebrania gości z lotnisk, załatwienia noclegów, wyżywienia i dojazdów na imprezy związane z obchodami Światowych Dni Poezji.

Główna impreza odbyła się już w piątek na The Bedford Hill w Londynie pod tytułem „Poetyckie Kariatydy”. Prezentowany był debiutancki tomik Polki żyjącej na emigracji, a jednocześnie jednej z organizatorek Światowych Dni Poezji, Marty Brassart pt. „Kariatydy”. Prezentacja połączona była z pokazem mody przepięknych Afrykanek oraz laureatki konkursu piękności z Wenezueli. Wystąpiła też grupa poetycka Poets Anonymous z Wielkiej Brytanii. Zaproszeni goście również mogli się zaprezentować. Było też pięć minut dla mnie. Teksty tłumaczone były tak, by zaproszeni goście z krajów Europy mogli zrozumieć poezję innych narodów. Równoległe odbywał się turniej o mistrzostwo świata w pisaniu wierszy. Zwyciężyła poetka z Ukrainy Tania Vynnyk, a jedną z medalistek została Anna Banasiak z Łodzi.



Na zdjęciu od lewej na scenie POSK: Łucja Fice, Aleksander Nawrocki (Warszawa), Anna Banasiak (Łódź), Marta Brassart i Adam Siemieńczyk (Londyn)

Sobota była dniem spotkań z uczniami szkoły podstawowej, z dziećmi polskich emigrantów, którzy już na stałe osiedlili się w Londynie. Zaproszony z Polski poeta i muzyk Maciej Krzysztof Dąbrowski wypełnił czas koncertem fortepianowym.

Natomiast niedziela była dniem zwiedzania. Mieliśmy przewodnika, dzięki któremu przybliżono nam historię najpiękniejszych miejsc Londynu. Nie ominęliśmy Pałacu Buckingham i Narodowego Muzeum, jak również ekskluzywnego, typowego angielskiego baru naprzeciw pałacu, skąd obserwowaliśmy zmianę warty.

Również w niedzielę w okazałym nowym budynku Polskiego Ośrodka Socjalno-Kulturalnego (POSK), gdzie odbywają się największe polonijne imprezy, miała miejsce wielka gala poetycka pod hasłem DO DOMU. W ubiegłym roku było hasło PIĘKNI LUDZIE. Gala odbyła się w nowoczesnej sali jazz clubu. Zaproszeni goście wysłuchali koncertu jazzowego zaprezentowanego przez angielską artystkę, Frankę De Mile, autorkę albumu „Bridge the Roads”. Słuchaliśmy również poezji śpiewanej. Program prowadził Adam Siemieńczyk wraz z Martą Brassart. Nie zabrakło Anny Marii Mickiewicz – organizatorki Europejskich Dialogów Poetyckich.

Tego wieczoru mogłam szerzej zaprezentować swoją emigracyjną twórczość i co nieco powiedzieć o kilkuletnim pobycie na Wyspach Brytyjskich. W kilkunastu zdaniach wypowiedziałam się o kobiecie pracującej na emigracji. Dałam do zrozumienia, że emigracja ludzi, którzy zostawiają w Polsce domy, rodziny, wszystkich najbliższych to zachwianie i dewaluacja wartości rodzinnych, wzrost eurosierot, rozwodów i małoletnich narkomanów, to udawanie Walijek lub Angielek. Opowiedziałam o izolacji, osamotnieniu, o konieczności budowania nowej tożsamości kulturowej, o niustannym weryfikowaniu norm i wartości nowego i starego świata. Mówiłam o nowych realiach i nowej rzeczywistości na emigracji oraz przyswajaniu sobie lokalnych obyczajów. Wysłuchana zostałam w wielkim skupieniu, z zainteresowaniem, a po prezentacji otoczona chętnymi do nabycia moich tomików poezji i powieści, które wyrosły pod drzewem emigracji na dobrze zroszonej od płaczu glebie. Teraz stały się jej świadectwem. Ten wieczór był czystym przejawem wolności językowej. Mogłam zaob-



Na zdjęciu od lewej poetessy w metrze: Marta Brassart (Londyn), Tania Vynnyk (Ukraina – Mistrzyni Świata International Poetry Championship London), Barbara Gruszka-Zych (Czeladź) i Łucja Fice (Gorzów)

serwować, jak polska grupa poetycka buduje w świecie nowy wizerunek. Dało się odczuć tę kreatywną energię kultury, którą przywiozłam do Gorzowa.

Mogę teraz powiedzieć, że poezja przyczynia się do twórczej różnorodności, że poprzez metafory i języki poetyckie tworzony jest inny aspekt dialogu między kulturami. Światowy Dzień Poezji to zaproszenie do refleksji nad

mocą języka. Zrozumiałam, jak ważny na obczyźnie jest wizerunek Polaka. No i mam teraz następne marzenie: pojechać tam w przyszłym roku i przywieźć nowe inspiracje.

Pięknie jest żyć marzeniami, a moje jakoś dziwnym trafem się spełniają. Życzę tego wszystkim gorzowskim poetom.

Lech Jakubowski

GROTESKI

kanapa

kanapa wisi pod sufitem
czy kanapa stoi na suficie
ha
przecież to ja mebluję ten wiersz
słowami wypełniam
białą przestrzeń kartki
jak chcę
krzesła na ściany
pies do nogi
na parkiecie taniec z gwiazdami
dyryguję orkiestrą słów
dobrze mi idzie
otwieram okno na świat
w przeciągu
rym męski pokłócił się z żeńskim
sąd orzekł rozwód
z powodu niezgodności
puenta została przy matce
ja wyprowadziłem się
na drugą kartkę

Tadeusz Szyfer

Regres

Czy Średniowiecze grozi nam znów
Przez wzrost pogłowia zakutych głów?

Zbigniew Murawski

PIOSENKA POLITYCZNA

Kiedyś zadzwonił jakiś człowiek
i zaczął wabić mnie zaliczką
„napisz mi ostry, że tak powiem
tekst na piosnkę polityczną

żeby nie było za lirycznie
i za wesoło też nie bardzo
tu trzeba mocno politycznie
przeciwnikowi coś wygarnąć

że wokół tylko same szuje
i wydrwigroszów czuć na miłę
że każdy coś na boku knuje
a naród mają tylko w tyle
jak do koryta już się dorwają
to nie ma komu ich zawrócić
i tylko my tu swą reformą
możemy taki stan ukrócić

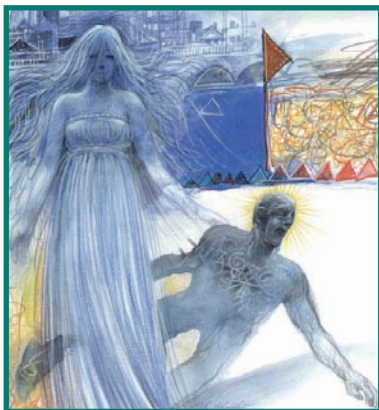
zakończ puentą jak marzenie
jak ten pistolet tuż przy skroni”
– lecz coś zerwało połączenie
i ciągle nie wiem kto to dzwonił.

maminsynki

chłopaki
młoda degeneracja
przebudźcie się na czas męski
kochajcie swoje matki
ale niech one dadzą już spokój
niech nie wiążą wam sznurowadeł
niech nie szykują kanapek
bładym światem
niechaj pyłek
na waszym przystojnym garniaku
od armaniego

wykrzyknie
mamo dosyć

chwyćcie życie za jaja
byście na własnym ślubie
nie usłyszeli
ogłaszam was mężą i żonem
bowiem dzisiejsza kobieta
to często lepszy mężczyzna



Adam W. Siedlecki

FRASZKI

Teściowa
Grad rad.

Teatr życia
Nowa obsada –
zdrada.

Internetowa miłość
ON-lain,
ONA-linka.
Ni chłopiec z tego,
ni dziewczynka.

*
Głaz
Serce bez skaz.

Kochanka
Osoba bliska
bez ogniska.

Tadeusz Szyfer

IMPERIALNE MRZONKI

Ten polityk miał nadzieję
Zrobić tutaj nam Koreę,
Ale mam obawę mocną:
Południową czy Północną?
Potem zmienił swoje zdanie
I coś bajął o Orbanie...
Przebąkiwał też, na stronie,
O Egipcie i Gabonie...
Teraz przyszło mu do głowy,
Aby każdy był gotowy
Żyć bez spodni, czy też kiecki
Goły – jak święty turecki!!!

Po(d)stęp

Ktoś, aby był chaos
– tego rusza głową –
więc tworzy afery,
tym razem taśmowo!

Jawność podsłuchowa

Tuż przed wyborami
– nie każdy gotowy,
Przesłuchać smoleńskie,
braterskie rozmowy...

Wielogłos

Pluralistycznym zostaliśmy krajem,
Gdzie kilku dupków zwalczą się
nawzajem.

Nr 2 (57)
2014



ISSN 1732-1069



PEGAZ
LUBUSKI

Czasopismo literackie pod auspicjami
WiMBP i ZO ZLP w Gorzowie Wlkp.

Red. nac.: Ireneusz Krzysztof Szmidt, tel. kom. 501 520 227, tel./fax 95 729 50 80. Sekretarz red.: Danuta Zielińska. Współpraca: Krystyna Kamińska, Marek Grewling, Beata P. Klary, Kinga Mazur, Agnieszka Moroz. Rysunki: Zbigniew Olchowik. Zdjęcia: Aneta Długolecka, Ferdynand Głodzik, Andrzej Haegenbarth, Beata P. Klary, Kazimierz Ligocki, Piotr Merda, Wanda Milewska, I. K. Szmidt oraz archiwa wydawcy i autorów. Wydawcy: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zb. Herberta, ul. gen. Wł. Sikorskiego 107, 66-400 Gorzów Wlkp., e-mail: informacja@wimbp.gorzow.pl i ZO ZLP w Gorzowie, ul. J. D. Janockiego 31, 66-400 Gorzów Wlkp., e-mail: zlp.gorzow@wp.pl; e-mail: i.k.szmidt@wp.pl; www.zlp.gorzow-cba.pl. Skład komputerowy: Daniel Besta i I. K. Szmidt.